Nr 28. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 9 lipca 1939



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Trafna uwaga.

Nauczyciel: — Czy ziemia się obraca?

Uczeń: — Tak! W dzień wolniej, a w nocy prędzej!

Nauczyciel: — Jakto?

Uczeń: — Bo jak tatuś wraca w nocy, to powiada, że nie może utrzymać równowagi, tak się ziemia kręci!...

Nauka skarbowości.

Nauczyciel w szkole wyjaśnia, na czym polega różnica między podatkami pośrednimi, a podatkami bezpośrednimi.

— Proszę mi podać przykład podatku pośredniego — zwraca się do jednego z uczniów.

— Podatek od psów — odpowiada zapytany bez namysłu.

Nauczyciel krzywi się.

— Nie rozumiem, dlaczego to miałby być podatek pośredni.

— Bo przecież nie inkasuje go się bezpośrednio od psów.

W sądzie.

— Walenty Bijak! Jesteście oskarżeni o pobicie swej żony w afekcie.

— To nieprawda, prześwietny sądzie! My z Magdą jeżeli już bijemy się, to tylko we własnej izbie, a nie w jakimś afekcie.

Humor angielski.

Bernardowi Shaw, słynnemu z dowcipów pisarzowi angielskiemu, przysłano do wypełnienia „zeznanie o podatku dochodowym".

W rubryce „kto jest pańskim wspólnikiem od dochodów?" Shaw pisze — Urząd podatkowy.

Ważna przyczyna.

Lekarz spotyka chłopca na ulicy i pyta:

— Co tam słychać u was w domu?

— Ojciec musi leżeć w łóżku!

— Mam nadzieję, że nic niebezpiecznego?

— Nie! matka ceruje mu spodnie!

Trafne porównanie.

Słynny wynalazca — Benjamin Franklin zwykł był określać papierosa lub cygaro tak: jest to śmierdzące ziele z ogniem po jednej stronie, a z głupcem po drugiej stronie.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 28 — Wychodzi XXII. rok — Kraków, dnia 9 lipca 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.888

Służba Ojczyźnie.

Są słowa i wyrażenia, które wydają się bardzo wzniosłymi i górnie brzmiącymi, a w rzeczywistości zawierają treść bardzo prostą i w codziennym życiu zastosować się dają.

Do takich wyrażeń zaliczyć można: „Służbę Ojczyźnie". Niejeden wyobraża sobie przez tę służbę coś nadzwyczaj trudnego; inny znów sądzi, że potrzeba do niej stać na jakim wybitniejszym stanowisku społecznym, być politykiem, pisywać dzieła, lub co najmniej, artykuły do gazet; a mało kto widzi, że każdy obowiązek spełniony, każda godzina uczciwej pracy, tą właśnie służbą być może. Obowiązki względem kraju ma równie dobrze ojciec rodziny, jak gospodyni, młodzieniec jak i dziewczyna Nikomu nie wolno uchylać się od nich; nikt nie jest dość małym i nieznaczącym, żeby czegoś nie mógł uczynić dla naszej ukochanej Ojczyzny.

Weźmy życie gospodarza. Na własnych paru morgach siedząc, orze, sieje, zbiera, chałupę naprawia, czasem na targ czy jarmark spieszy i tak życie mu schodzi, zdawałoby się w codziennej trosce, prawie jak w jarzmie przy pługu. A jednak, gdy zapobiega, oszczędza, rachuje, gdy coraz lepiej ziemię uprawia, coraz więcej dla dzieci odkłada, tym samym zapewnia im posiadanie owych kilku morgów i broni wstępu żydowi czy Niemcowi na ojcowiznę, na polską, rodzinną ziemię. Ojczyźnie służy! Gospodarz ojciec może strzedz synów, by nie zarzucali dawnego swojskiego obyczaju by nie psuli mowy własnej obcymi słowami, by w poszanowaniu mieli strój ojcowy, sukmanę czy switkę i czapkę swojską, nie szli za modą, która wszystko, co swojskie wypacza. Gospodarz, pan domu, niech dba o pacierz i pieśń pobożną domowników, niech książki czy gazety używa, niech nie puszcza do swej chałupy bałamutnej i przewrotnej półmądrości.

Matka, żona, gospodyni ma zadanie nie mniejsze, nie łatwiejsze, choć inne. Do niej należą dzieci, póki małe, czy młode, póki w chacie. I pamiętać powinna, że to, co z chaty wyniosą, to na całe życie ich skarb, albo ich ubóstwo. Więc ona je nauczyć powinna, co to kochać ziemię, ojczyznę, obyczaj. Gdy zaniedba — nie dogoni już nigdy. Bo przy troskach późniejszego wieku, przy własnym gospodarstwie, uczyć się już zapóźno i czasu brak. Dzieckiem, młodzieńcem, dziewczyną trzeba napić się tego uczucia, tego ducha, tej mocy, która potem w najtrudniejszych chwilach nie pozwala zapomnieć, żeśmy nie tylko jednostką, nie tylko bratem, mężem, właścicielem, sąsiadem, ale nadewszystko synem naszej Ojczyzny.

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze,
Ten potem zdusi centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba sięgnie po laury.

Tego nauczyć musi — matka. A matka-gospodyni może jeszcze wychować nie tylko własne swoje, rodzone dzieci. Od jej stołu zbędzie przecież zawsze jakaś kromka chleba, albo garść ziemniaków, żeby pożywił się sierota jaki, albo może nawet i całkiem wychował.

Nie tylko niech naje się i wyśpi i zarobi swoją pracą na ten kawał chleba; ale niech wyrośnie na człowieka pożytecznego, na uczciwego robotnika na polskiej ziemi, to pomnożą się siły narodu. Gdyby nie ona, zmarniałby, zginął, może inaczej, to jest nie dowiedziałby się nigdy, jaka jest jego ojczyzna i jak dla niej żyć można.

Wielokrotnie już przyszło nam dla kraju umierać czy to pod Warszawą, czy pod Chocimem, czy pod Grunwaldem, którego rocznica przypada w dniu 10 lipca — tak też bądźmy gotowi oddać życie Ojczyźnie i dziś, gdyby tego zaszła potrzeba.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.
Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

— To nie ostatnie twoje słowo, obywatelko — mruknął Chavelin; gdy snop światła objął jej wytworną postać. — Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze w Londynie.

— Być może, że spotkamy się w Londynie — odpowiedziała, nie odwróciwszy głowy — lecz fakt ten nie zmieni w niczym mego ostatecznego postanowienia.

Otworzyła drzwi kawiarni i zniknęła mu z oczu.

Pozostał na progu i zażył tabaki. Spotkała go odmowa i zniewaga, ale na jego lisiej twarzy nie znać było rozczarowania, ani zakłopotania, owszem dziwnie chytry ironiczny uśmiech zawitał na jego cienkich wargach.

ROZDZIAŁ IX.

Zamach.

Po całodziennym deszczu zapadła cudna noc gwiaździsta. Noc chłodna, jesienna, czysto angielska, pachnąca wilgotną ziemią i opadłymi liśćmi.

Powóz sir Percy'ego, zaprzężony w cztery przepyszne konie jego chowu, uważane za najpiękniejsze w Anglii, toczył się drogą, wiodącą do Londynu. Sir Percy Blakeney siedział na koźle, trzymając lejce w długich, kobiecych rękach, a obok niego lady Blakeney, otulona drogocennym futrem. Pięćdziesiąt mil jazdy w noc gwiaździstą!... Małgorzata przywitała tę myśl z rozkoszą. Sir Percy był zapalonym sportsmenem, a jego czwórka, wysłana kilka dni przedtem do Dovru, była dostatecznie wypoczęta i ochotnie przebywała drogę powrotną.

Małgorzata, korzystając z kilku godzin samotności, kołysana słodkim nocnym powiewem, pogrążyła się cała w myślach.

Wiedziała z doświadczenia, że sir Percy jak zwykle będzie mówił mało, albo zatonie w marzeniu. Jeździł z nią często nocami w tym wspaniałym powozie i czynił najwyżej jeden lub dwie uwagi o powietrzu lub stanie dróg. Ogromnie lubił powozić nocą, a i ona także znalazła urok w tym sporcie. Gdy tak siedziała koło niego, zachwycając się sprawnością, z jaką powoził, zastanawiała się, nad czym ten milczący człowiek duma głęboko. Nigdy jej tego nie powiedział, a ona też go nigdy o to nie spytała.

W „Odpoczynku Rybaka“ Jellyband obchodził dom i gasił światła. Goście jego opuścili już bar, ale na górze w małych, przytulnych pokoikach, gospodarz miał kilku znakomitych gości: hrabinę de Tournay, Zuzannę i wicehrabiego. Poza tym były jeszcze zarezerwowane dwa gotowe pokoje dla sir Andrew Ffoulkesa i lorda Antony'ego, jeśli raczą zaszczycić stary zajazd i pozostaną na noc. Do tej pory obaj młodzieńcy siedzieli jeszcze w kawiarni przed ogromnym ogniskiem, które mimo łagodnego powietrza płonęło wesoło.

— Powiedz mi, Jelly, czy wszyscy już wyszli? — zapytał lord Antony czcigodnego gospodarza, krzątającego się koło stołów i zbierającego pozostałe dzbany i puhary.

— Wszyscy, jak widzisz, mylordzie.

— A czy wszystka służba udała się już na spoczynek?

— Z wyjątkiem chłopca, zajętego w barze, ale — dodał, śmiejąc się — i ten zbój zaśnie lada chwila!

— Wobec tego możemy tu spokojnie rozmawiać jeszcze z pół godziny, nieprawdaż?

— Bezwątpienia, mylordzie Zostawię świece na kredensie, a pokoje są gotowe. Mieszkam na górze, ale jeżeli panowie głośno zawołają — to na pewno usłyszę.

— Dobrze, Jelly. Nie potrzebujesz zostawiać świecy, ognisko da nam aż nadto światła, a nie chcemy zwracać uwagi przechodniów.

— Do usług, mylordzie.

Jellyband zrobił jak mu kazano, skręcił wiszącą u sufitu staroświecką lampę i zagasił świece.

— Daj nam jeszcze butelkę wina, Jelly — rozkazał sir Andrew.

Jellyband wyszedł po wino. W pokoju było teraz ciemno, tylko kłody drzewa, palące się na ognisku, rzucały krąg migotliwego światła.

— Czy niczego więcej panom nie potrzeba? — zapytał Jellyband, powróciwszy z butelką wina i szklankami, które postawił na stole.

— Mamy wszystko i dziękujemy — odparł lord Antony.

— Dobranoc, mylordzie, dobranoc sir!

— Dobranoc, Jelly!

Obaj młodzieńcy poczekali, aż umilkły na schodach ciężkie kroki gospodarza. Zdawało się, że cały „Odpoczynek Rybaka“ pogrążył się we śnie, prócz młodych ludzi, popijających wino przy ognisku.

Nie dochodził najmniejszy szelest prócz tykania staroświeckiego zegara i trzaskania palącego się drzewa.

— I tym razem wszystko dobrze poszło, Ffoulkes, czy nie? — zapytał w końcu lord Antony.

Sir Andrew był widocznie zatopiony w myślach gdyż patrzył w ogień, jakgdyby w nim widział ładną twarzyczkę z dużymi czarnymi oczami i ciemne loki otaczające młodociane czoło.

— Tak, zupełnie dobrze — odparł z roztargnieniem.

— Nie było przeszkody?

— Żadnej.

Lord Antony nalał sobie szklankę wina i zaśmiał się wesoło.

— Nie widzę potrzeby zadania ci pytań, czy tym razem podróż była dla ciebie przyjemna.

— Nie, przyjacielu, to byłoby zbyteczne.

— W takim razie: na jej zdrowie! Ładna to panienka — dodał jowialnie lord Antony — choć.. Francuzka. Niech ci się wiedzie, mój drogi!

Wychylił kieliszek do ostatniej kropli i przysiadł się do sir Andrew bliżej ogniska.

— Zdaje mi się, że na ciebie przypada następna podróż, Tony — rzekł sir Andrew, budząc się ze swoich myśli. — Tobie i Hastingsowi życzę również miłego zadania i tak rozkosznego towarzysza podróży. Nie możesz sobie wyobrazić, Tony...

— Nie, nie wyobrażam sobie — przerwał wesoło przyjaciel — ale wierzę ci na słowo. A teraz... — tu młoda jego twarz przybrała wyraz wielkiej powagi — jak stoi nasza sprawa?

Przybliżyli ku sobie krzesła i instynktownie, choć byli zupełnie sami, głosy ich zniżyły się do szeptu.

— Widziałem przedwczoraj „Szkarłatny Kwiat“ przez kilka minut w Calais — rzekł sir Andrew. — Wrócił do Anglii na dwa dni przed nami. Towarzyszył całej wyprawie od samego Paryża w przebraniu... — nigdy w to nie uwierzysz — starej przekupki, wiozącej w krytym wozie hrabinę de Tour-

nay, pannę Zuzannę i wicehrabiego pod stosem kapusty i rzepy. Oni naturalnie ani się domyślali, kto był woźnicą! Przeprowadził ich przez cały oddział wojska i wyjący tłum, który krzyczał. Ale wóz przejechał i „Szkarłatny Kwiat“ w szalu, spódnicy i czepcu wołał jeszcze głośniej od innych: „Smierć arystokratom!“ Słowo daję — dodał młodzieniec, a oczy jego błyszczały zachwytem dla ukochanego wodza — to nadzwyczajny człowiek! Jego odwaga jest wprost zdumiewająca; jej to zawdzięcza, że wszystko zawsze mu się udaje.

Lord Antony nie miał takiego daru wymowy jak jego przyjaciel, wydał więc tylko parę wykrzykników dla swego wodza.

— Kazał wam powiedzieć — ciągnął dalej z większym spokojem — abyście, ty i Hastings, spotkali się z nim w Calais drugiego dnia przyszłego miesiąca. Którego dnia to będzie? Zdaje mi się, że w środę.

— Tak, w środę.

— Tym razem przychodzi kolej na hrabiego de Tournay. Niebezpieczne to zadanie. Wiesz zapewne, że nieszczęśliwy hrabia — uważany za podejrzanego przez trybunał bezpieczeństwa publicznego – zdołał uciec z pałacu przy pomocy genialnego „Szkarłatnego Kwiatu“, który po mistrzowsku ten plan przeprowadził, ale obecnie hrabia jest skazany na śmierć. Wyprowadzić go z Francji będzie ciężką robotą. Armand pojechał teraz, aby się z nim spotkać. Dotąd nikt nie podejrzewa St. Justa, ale potem? Jak wyjść z tej sytuacji obronną ręką? Zaręczam ci, to bardzo niebezpieczna igraszka i ciężka próba dla geniuszu naszego wodza. Mam zawsze jeszcze nadzieję, że i ja dostanę rozkaz towarzyszenia wam.

— Czy masz szczególne polecenia dla mnie?

— Tak, dużo ściślejsze niż zwykle Podobno rząd republikański posłał do Anglii zaufanego agenta, człowieka zwanego Chavelin, który ma być zaciekłym wrogiem naszej ligi i który poprzysiągł sobie, że zdemaskuje naszego wodza i przyłapie go w chwili, gdy stanie na ziemi francuskiej. Ten Chauvelin sprowadził ze sobą całą zgraję szpiegów, a nasz wódz postanowił, abyśmy w sprawach ligi spotykali się jak najrzadziej, pod żadnym warunkiem nie rozmawiali ze sobą w publicznych miejscach, przynajmniej przez pewien czas. Gdy będzie chciał z nami się skomunikować, znajdzie już na to sposób.

Młodzieńcy pochylili się nad ogniskiem, gdyż płomień już zgasł i tylko czerwony żar rozpalonych węgli rzucał słabe światło w bliskości. Reszta pokoju zatopiona była w mroku. Sir Andrew wyjął z kieszeni notes, rozwinął arkusz papieru i obaj zaczęli czytać przy słabym świetle gasnących węgli. Tak byli zatopieni w tej czynności — tak myślą ich zawładnęła całkowicie droga ich sercom sprawa, tak cenny był dokument, napisany własną ręką ubóstwianego wodza, że nie słyszeli i nie widzieli nic dookoła siebie; ani szelestu wysuwających się węgli pod rusztem, ani monotonnego tykania zegara, ani nawet cichego szmeru, który się rozległ za nimi. Jakaś postać wysunęła się z pod jednej z ławek i jak wąż zbliżyła się do młodzieńców, czołgając w ciemnościach.

— Masz przeczytać to polecenie, zapamiętać dobrze i zniszczyć.

Już miał włożyć napowrót notes do kieszeni, gdy mały papierek wysunął się i upadł na ziemię.

Lord Antony schylił się i podniósł go.

— Co to jest? — zapytał.

— Nie wiem — odrzekł sir Andrew.

— Wypadł właśnie z twojej kieszeni i widocznie nie ma nic wspólnego z tamtymi papierami.

— Ciekawe! Jak się tam dostał?... Pochodzi od wodza — dodał, spojrzawszy na pismo.

Obydwaj nachylili się znowu, aby przeczytać co zawierało to nowe polecenie, skreślone na prędce, gdy wtem lekki szmer, dochodzący z korytarza, zwrócił ich uwagę.

— Co to jest? — zawołali równocześnie. Lord Antony przeszedł przez pokój i otworzył nagle drzwi. W tej samej chwili otrzymał pomiędzy oczy uderzenie pięścią tak silne, że odrzuciło go z powrotem na salę. Równocześnie czołgająca postać powstała z ziemi i rzuciła się na sir Andrew, który oszołomiony tak niespodziewaną napaścią, upadł na podłogę.

To wszystko nie trwało dłużej niż trzy sekundy i nim sir Andrew lub lord Tony zdołali krzyknąć, już czterech ludzi zakneblowało im usta, skrępowali nogi i ręce i związali plecami do siebie.

Tymczasem jeden z napastników ostrożnie zamknął drzwi. Miał na sobie maskę i czekał spokojnie, aż jego towarzysze ukończą swą czynność.

— Już wszystko w porządku, obywatele — rzekł jeden z ludzi, obejrzawszy dokładnie więzy, krępujące młodzieńców.

— Dobrze — odrzekł człowiek przy drzwiach — teraz przeszukajcie wszystkie kieszenie i oddajcie mi znalezione papiery.

Rozkaz wykonano w okamgnieniu. Zamaskowany człowiek, wziąwszy w posiadanie dokumenty, posłuchał przez chwilę, czy cisza nie została zakłócona, a przekonawszy się, że jego nikczemny zamach nie zwrócił niczyjej uwagi, otworzył drzwi i wskazał korytarz rozkazującym ruchem.

Czterech ludzi podniosło z ziemi lorda Antony'ego i sir Andrew i śpiesznie, równie cicho, jak przyszli, wynieśli ich w głęboką noc ku drodze do Londynu.

W kawiarni zamaskowany wódz tego śmiałego napadu przejrzał pobieżnie skradzione papiery.

— Jak na pierwszy dzień, udało się nieźle — szepnął, zdejmując maskę, a blade lisie jego oczy błysnęły w czerwonym blasku ognia. — Nieźle, wcale nieźle...

Rozwinął kilka arkuszy, wyciągniętych z notesu sir Andrew, spostrzegł skrawek papieru, który młodzi ludzie zdołali ledwo przeczytać, ale szczególniej jeden list, podpisany „Armand St. Just“, ucieszył go szczególnie.

— Armand St. Just — zdrajcą! — zasyczał — a teraz, piękna Małgorzato Blakeney — dodał przez zaciśnięte zęby — dopomożesz mi może do wyszukania „Szkarłatnego Kwiatu“.

ROZDZIAŁ X.

Pamiętnego roku 1792 w teatrze „Covent Garden“ w Londynie odbywało się pierwsze jesienne galowe przedstawienie.

W eleganckich lożach tłum podziwiał znane osobistości. Był tam Pitt, obarczony troską o państwo, który przyszedł szukać odpoczynku w muzykalnej rozrywce, i książę Walji, zawsze wesół, ale trochę rubaszny, odwiedzający w lożach najbliższych przyjaciół.

W loży lorda Grenville'a pociągała wzrok ciekawa osobistość. Drobna mała figurka o chytrej sarkastycznej twarzy i głęboko osadzonych lisich oczach, słuchała z zajęciem muzyki, dowcipnie krytykując towarzystwo. Pan ten ubrany był czarno i miał ciemne

niezapudrowane włosy. Lord Grenville, sekretarz spraw zagranicznych, obchodził się z nim z wyszukaną grzecznością, choć bardzo chłodno.

Tu i owdzie wśród typowo angielskich piękności zauważyć można było kilka obcych twarzy. Była to wyniosła szlachta francuska, prześladowana przez rząd rewolucyjny ich ojczyzny, która schroniła się na ziemię angielską. Nieszczęścia i zawody wyryły głębokie piętno na ich twarzach. Szczególnie kobiety mało zważały na muzykę i świetne towarzystwo — a myśli ich błąkały się daleko, szukając męża, brata, którzy byli w niebezpieczeństwie lub ulegli już okropnemu losowi.

Ogólną uwagę zwracała dopiero co przybyła z Francji hrabina de Tournay de Basserive Ubrana w czarną jedwabną suknię, ozdobioną białym koronkowym szalem, aby nie dać pozoru żałoby, siedziała koło lady Portarles, która usiłowała żartami i wesołą rozmową wywołać uśmiech na jej ustach Za nimi siedziała Zuzanna w towarzystwie wicehrabiego, oboje onieśmieleni obecnością tylu nieznajomych ludzi. Oczy Zuzanny były zamyślone. Gdy weszła do zapełnionego teatru, przebiegła wzrokiem wszystkie twarze, wszystkie loże i widocznie nie znalazłszy jedynej osoby, którą pragnęła zobaczyć, usiadła cichutko za matką i słuchała apatycznie muzyki, nie zwracając uwagi na towarzystwo.

— Ach, lordzie Grenville! — zawołała lady Portarles, gdy po dyskretnym zapukaniu — klasyczna i inteligentna głowa sekretarza stanu okazała się w drzwiach loży. Oto hrabina de Tournay, która ginie z ciekawości, aby usłyszeć ostatnie wiadomości z Francji.

Elegancki dyplomata zbliżył się i przywitał panie.

— Niestety! Są jak najgorsze... — odrzekł ze smutkiem. — Rzeź trwa, Paryż literalnie ocieka krwią, a gilotyna domaga się coraz to nowych ofiar.

Hrabina oparta o fotel, blada i jakby skamieniała, słuchała krótkiego sprawozdania z wypadków rozgrywających się w jej nieszczęsnej ojczyźnie.

— Mój Boże! jak to boleśnie słuchać o tym wszystkim — panie — rzekła złą angielszczyzną — mój biedny mąż pozostał jeszcze w tym okropnym kraju! Co za męka... ja siedzę bezpiecznie w teatrze, gdy on otoczony jest takim niebezpieczeństwem!

— Ależ pani — rzekła zawsze szczera i otwarta lady Portarles — nic ci nie pomoże ucieczka do klasztoru; tym nie wyratujesz życia męża! Musisz myśleć o twoich dzieciach, a one są za młode, aby wciąż smucić się i martwić.

Hrabina uśmiechnęła się przez łzy na tę szczerą radę przyjaciółki. Lady Portarles, której głos i maniery były stosowniejsze raczej dla dżokeja, miała w gruncie rzeczy złote serce i pod tą trywialną rubasznością, którą niektóre damy przybierały wówczas dla pozy, kryły się najdelikatniejsze uczucia.

— Poza tym pani — dodał lord Grenvill — czy nie wspominałaś mi wczoraj, że liga „Szkarłatnego Kwiatu" przysięgła ci, że przeprowadzi hrabiego przez kanał?

— Tak — odparła zagadnięta — i to jest moja jedyna nadzieja. Widziałam wczoraj lorda Hastings i znów dodał mi otuchy.

— W takim razie nie powinnaś niczego się lękać. Co liga przyrzekła, wykona z pewnością. Niestety! — westchnął stary dyplomata — czemuż nie jestem o parę lat młodszy!

— Ale jesteś jeszcze dostatecznie młody, aby pokazać plecy temu francuskiemu straszydłu, które króluje w twojej loży — przerwała lady Portarles.

— Uczyniłbym to z pewnością, gdyby to było w mojej możności, ale musisz pamiętać, mylady, że służąc ojczyźnie, musimy odłożyć na bok uprzedzenia. Pan Chauvelin jest zaufanym przedstawicielem rządu...

— A to dobre! Nazywasz tych łotrów rządem?

— Dotąd Anglia nie uważała za stosowne zerwać dyplomatycznych stosunków z Francją — rzekł minister — i wobec tego jesteśmy zmuszeni przyjmować uprzejmie posła, którego mianowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

20-lecie szaulisów.

W Kownie odbyły się uroczystości związane z dwudziestoletnim jubileuszem istnienia organizacji strzelców litewskich tak zwanych szaulisów.

Na zdjęciu prezydent Litwy Smetona wygłasza przemówienie podczas uroczystości. Obok prezydenta wódz armii litewskiej gen. Rasztikis, trzeci na prawo komendant szaulisów pułk. Saladzius.

Szaulisi dawali się nam dobrze we znaki, bowiem niejeden polski żołnierz został ranny od kul szaulisów. Dziś Litwini widzą swój błąd w odnoszeniu się do Polski, z którą będą zmuszone walczyć przeciw Niemcom.



Wrodzona zbrodniczość Niemców.



Po wygaśnięciu rodu Jagiellonów prawdziwy kłopot dla Polski stanowił wybór nowego króla polskiego. Po 10-letnim panowaniu Stefana Batorego znów Polska miała kłopot z wyborem króla, bowiem prócz innych o tron Polski zabiegał Niemiec Maksymilian, brat cesarza Rudolfa II. Chcąc wymusić wybór na króla polskiego, Maksymilian wkroczył z wojskiem niemieckim w granice Polski i obległ Kraków. Zwolennicy wyboru króla polskiego Zygmunta Wazy jednak nie dali mu zająć Krakowa i zmusili do cofnięcia się.

Dnia 8 grudnia 1587 r. przybył Zygmunt do Krakowa, gdzie koronował się królem polskim, a 29 stycznia 1588 r. pod Byczyną zadaje Jan Zamoyski Maksymilianowi ostateczną klęskę i jego samego bierze do niewoli, przez co ostatecznie Zygmunt III staje się panem korony polskiej.

Podczas walk z Maksymilianem wsławił się Kasper Karliński w r. 1587 obroną zamku Olsztyńskiego, obleganego przez wojska Maksymiliana. Dla skruszenia umysłu twardego dowódcy nieprzyjaciele, pojmawszy synka jego, niemowlę jeszcze i jego piastunkę i kazali jej iść z dziecięciem na czele sturmującego wojska niemieckiego, spodziewając się, że Karliński nie każe do nich strzelać, aby własnego syna nie pozbawić przez to życia.

Karliński stał właśnie w tej chwili na wałach i ze zgrozą zobaczył, jakiego podłego podstępu chwycili się Niemcy. W sercu jego rozpoczęła się szalona walka pomiędzy miłością ojcowską a obowiązkiem. Nie trwała ona jednak długo; zwyciężył obowiązek. Karliński dał znak wszystkim działom do wystrzału. Huknęły armaty, cała okolica pokryła się kłębami dymu. A gdy te znikły, zobaczono pola pokryte trupami nieprzyjaciół, a pomiędzy nimi znaleziono zwłoki małego synka Karlińskiego i jego piastunki Reszta wojsk oblężniczych, jakby ze wstydem, odstąpiła od twierdzy. I tak Karliński, dokonując tego bohaterskiego czynu, nie tylko spełnił swój obowiązek, ale równocześnie uratował Olsztyn od oblężenia i zdobycia go.

Niestety, ta podłość Niemców przechodzi z pokolenia na pokolenie. Jakimi Niemcy byli dawniej, takimi pozostali do dnia dzisiejszego.

Powyższa nasza ilustracja przedstawia właśnie chwilę, gdy na rozkaz Karlińskiego armaty, skierowane na nacierających Niemców, dają ognia, aby okryć sławą oręż polski, a potomnym dać przykład, z jakim zaparciem należy spełniać obowiązki względem Ojczyzny.

Skąd Niemcy wzięli swastykę.

Słysząc ciągle i czytając o nowoczesnej „swastyce“ u Niemców — zbiera mię ciekawość, co ich spowodowało do przyjęcia tego symbolu z mitologii pierwotnych ludów Azji, Afryki i Ameryki, służącego do oznaczenia „Niebieskiego Ognia“, jego światła i ożywczego ciepła.

„Swastyka“ to nie kult Ognia, ale jego wydobywanie przy pomocy dwóch drążków, na końcach zakrzywionych dla łatwiejszego chwytu, pocieranych silnie o siebie w środku, aż do wydania swędu i ognia, wzajemnie się krzyżujących, choć mogą być i w pozycji podłużnej — pocierane o siebie krawędziami, podobnie jak się pociera dwa kamyki krzesiwa o siebie do tego samego celu, to jest dla wydobycia z nich iskry.

Swastyka to jest raczej symbol pierwotnej pyrotechniki u rozmaitych ludów, będących jeszcze na niskim stopniu swej kultury. Że i praojcowie Niemców, Nemetowie i inne ludy z północy, germańskiego pochodzenia, ten sposób wydobywania ognia znać musieli — nie ulega żadnej wątpliwości, ale nie nazywali go nigdy swastyką i nigdy nie był u nich przedmiotem kultu religijnego — tak jak nie było nim mełcie zboża na chleb, albo młócenie ziarna itp. czynności wydobywania potrzebnych do życia człowiekowi przedmiotów.

Swastyki nie można porównywać ani z promieniami Baldyra, zamordowanego przez Hodra z rozkazu Loknira, tryskającymi mu z głowy jaśniejącego słońca, ani z Miolnirem, kamiennym młotem Thorra, najzwyklejszym tłuczkiem do tłuczenia gór i kamieni w czasie letnich burz z piorunami, bo ten do symbolu swastyki nie jest podobny. Zresztą wyraz „swastyka“ mitologii germańskiej jest zupełnie obcy, nieznany.

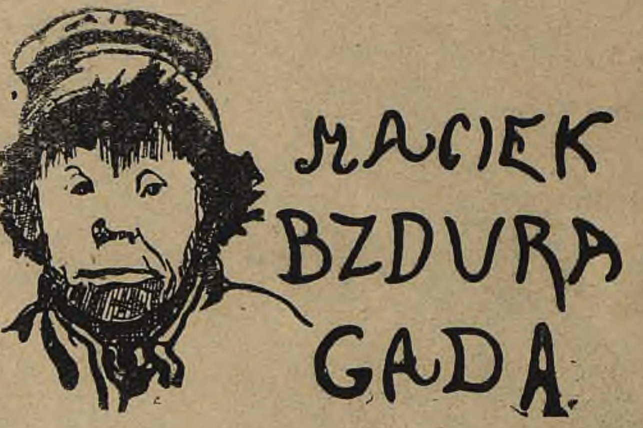
Dalej jeszcze: Niemcy, ani ich wszyscy pobratymcy tak z północy jak ze zachodu i wschodu, nigdy czcicielami ognia nie byli, choć palenie nieboszczyków na stosie dość długo praktykowali. Praojciec Germanów, smok „Ymir“-hermofrodyta był symbolem oceanu Lodowatego Północnego, otaczającego w postaci węża ziemski „Midhgardhr“. Matka jego „Audhumla“, w postaci krowy karmiła go swoim mlekiem: deszczami, gradem i śniegiem. Były to zimowe chmury, pokrywające północne niebo i dostarczające oceanowi wody i pływających po niej lodowców. „Ymir“, nie mając żony, wydał sam ze siebie syna, Borra i córkę Bestlę, a ci złączywszy się ze sobą wydali na świat 12 „Aesir“—„Asów“, reprezentujących 12 zatok morskich, „fjodhr“—„fjord“ i zawartych między nimi krain, „heimr“ i „gardh“, w których byli „bogami“ „Godhir“ i panami „Kunigr“ zarazem. Rodzice ich: „Ymir“, „Audhumla“, „Borra“ i „Bestla“ należeli do „Vanów“—„Vanir“. Ani jeden z tych „Vanów“ i „Asów“ nie reprezentuje ognia, lecz północne wody, mgły, chmury, wiatry i lody.

Północne słońce Boldyra rodzi się i umiera — w morzu. Główną siedzibą Vanów i Asów to podziemna „Valhalla“, w której słońce zastępuje „Zorza Północna“. Kraj „Ognia Niebieskiego“ „Muspelheimr“ leży daleko na południu poza granicami ich świata, zwanego „Niflheimr“, krainą mgły i chmur. Nawet „Diwas Donnaras“ — Tworlacki „Grom“ uderza swoim „Mjolnirem“ w góry, skały i morze, a nie pali ich, bo nie ma ognia.

A t. zw. „Julfes“, czyli „Jubelfest“ z początkiem zimy i z początkiem lata: to nie germańskie „Święto Ognia“, ale słowiańskie rodzenie się Słońca i jego najwyższy szczyt: „Sobótki“, przyniesione ze wschodu i południa. Niemcy, podobnie jak wszyscy Germanie pochodzą z północy, ze Skandynawii, gdzie tak zw. „Julfestu“ nie było. „Julfest“-„Jubelfest“ pochodzi od rzymskiego „Ioculus-fest“, „Joculfest“ itd. święto żartów i zabaw na cześć słońca, w których i Niemcy brali udział, a z czasem sobie je przywłaszczyli, jak wszystko, co im się trafi, a na ostatku i „swastykę“, której w tej formie nigdy nie znali i nie posiadali.

I na co im ta „swastyka“ jest potrzebna? Chyba na to, aby pokazać światu i wszystkim jego narodom, że wszędzie wytwarzają i szerzą ogień walk społecznych i wojen zaborczych — słowem, są zawodowymi podpalaczami świata i jego spokojnej pracy. To podpalanie stało się ich wiarą w posłannictwo Ognia i jego kultem religijnym, który domaga się krwawych ofiar. Ale kto igra i bawi się ogniem, ten łatwo może się nim poparzyć, a nawet spalić. O tym czciciele ognia i jego „swastyki“ powinni wiedzieć, tym bardziej, że ze „swastyką“, jako dla nich obcą, nie umią się obchodzić.

Prof. Ludwik Młynek.



Jak jeno przydzie kosenie siana i mają sie juz wnetki zniwa zacąć, kiej to najwięcy roboty się rychtuje w polu, to wtedy okrutecna gorącość przychodzi, ze sie cłekowi ani ręcami ani gicalami ruchać nie kce.

A w taką wielgaśną gorącość to sie chłopie ani nie przyblizaj do baby, coby cie od ni nie poraziło, bo wtedy gorącość od baby bucha na ciebie, kieby z jakiego hajzybona.

A jesce jak jest baba spaśna, co sie śni siurkiem leje sadło, jak nie przymirzając z Kaśki, — to cłeku od takiej baby uciekoj, co ino ci siły starcy w gicalach.

Co prawda, w lecie to chłop nie powinien nic robić, jeno lezeć se w sadzie pod grusą, coby sie przecie jako nieboracek pokrzepił i nabrał siły, a wszyćką robotę w polu i wele chałpy to niech by baba robiła, coby kuzdej ta robota jeno na pozytecność wylazła, bo kuzda baba po zniwach jest raźno i uwija się ze wszyćkiem kieby ta koza, co spina sie po górecce.

Bez to radzę wszyćkim babom coby we zniwa nie próznowały i nie zyrkały do chłopów i do grzychu ich nie kusiły, jeno same z sirpami pognały do pola, ze to niby kuzdemu chłopu w lecie potrza galantnego odpocnienia, inacy to sie chłop moze dokśty styrać.

A ze bez tę gorącość cłekowi sie nie kce ani gadać o babach, bo bez to samo juz sie mi gorąco robi, to i o nich juz nic gadać nie kcę, jeno łopowiem o Jantonim i Mateusu, co to pośli do miasta likarztwo kupować.

A było to tak:

Jantoni Sikora pochyboł do miasta na jarmak razem ze swoim somsiadem Mateusem. Przy tej łokazyje Jantoni kciał zamówić likarztwo dla swoi baby, jeno nie wiedział, gdzie sie po likarztwo idzie.

Łoba swędali sie po różnych ulicach i zafrasowani pozirali po różnych sklepach, jaz ujźreli jeden, co miał wielgaśnymi literami napisane: „Maniciure“.

— Widzicie Jantoni! — pada Mateus — to musi tutaj być. Po miemiecku napisane i flaski różne stoją za łoknem.

Jantoni namyślał się bez kwilę, az nareście wlazł do środka.

Minęło pół godziny, zanim Jantoni wylazł na ulicę. Stanął i poziroł na swoigo somsiada, mocno zafrasowany.

— No i jak? — pyto sie Mateus. — Macie juz to likarztwo?

— Zadnego likarztwa tutej nima — pada Jantoni i pokazał mu cyrwone pazury, co sie mu śkliły kieby śkło. — Tylko pazury łobcinają!

Łoba pośli dali i staneli przed inksym sklepem, co było pisane: „Pedicure“.

— To tutej! — pada Mateus. — Flaski więkse som i napisane inacy, niźli tamoj. Idźcie, Jantoni, do środka!

Jantoni usłuchał rady. Ale kiej stamtąd wylazł, łozeźlony pada!

— Teraz to mi znów pazury u nogów łobcieni!

Łozeźleni łoba somsiedzi pośli dalej, ale nie kcieli juz likarztwa kupować. Jaz naraz Mateus stanął.

— Ło! Japteka! — zawołał — napisane! To cheba tutej! Widzicie, Jantoni, jakie wielgie flachy stoją? To juz pewnikiem likarztwa. Właźcie do środka, Jantoni.

Ale Jantoni ni miał nijakiej łochoty do środka wlazować.

— Nie wejdę! — pada. — W pirsym sklepie pazury u rąk mi łobcieni, w drugim pazury u nóg, a tu mie moze starozakonnego zrobiom.

Mateus molestował upartego somsiada i gadał i gadał mu, ale łozeźlony Jantoni nie wlazł juz do środka, zacął jeno okrutecnie przyklinać na miescuchów, co nie napisą po polsku jadło, cy jakie sadło, jeno napisą cosik po miemiecku, cy frajcusku, cego pewnikiem sami nie rozumią.

Trzaby iść na nich z zarnówką i naucyć ich polskiego pisania, coby wiedzieli, ze jak polski chlib zreją, to niech i po polsku gadają i pisą.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australia.

O Australii już pisaliśmy w „Roli“, jednakże była to zaledwie drobna część wiadomości. Dziś podamy znów nieco ciekawych szczegółów o tej malowniczej, w połowie niezbadanej części świata.

Pierwszym badaczem, który zwiedził Alpy australijskie, był Polak Strzelecki. W r. 1840, w czasie po-



Krajobraz australijski.

dróży z Sydneyu do okolicy Melbournu, odkrył on te góry i wstąpił na jeden z ich szczytów, który nazwał górą Kościuszki. Gdyby nie rozbiór Polski i nasza niewola zapewne znaczna część Australii należałaby do Polski.

Charakterystyczną cechą klimatu Australii (wyjąwszy część północną) jest susza, nadzwyczajna czystość powietrza i wielkie natężenie światła słonecznego; natomiast brak wilgoci i szkodliwych wyziewów, sprowadzających choroby; rozkład materii zwierzęcych i roślinnych jest bardzo nieznaczny, metale, leżące całymi tygodniami na powietrzu nie pokrywają się rdzą.

Właściwość klimatu Australii okazuje się także w tym, że bielizna bardzo szybko wysycha i bieleje, kości również w krótkim czasie stają się białe jak śnieg. Pewien podróżnik twierdzi, że szkielety koni i wołów w lecie w ciągu 10 do 14 dni tak zbielały, iż możnaby je było umieścić zaraz w jakim muzeum. Ten bielący wpływ australijskiego słońca ma jednak i swoją złą stronę: oddziaływa bowiem na barwę włosów nawet młodych ludzi. Włosy nie tylko siwieją, lecz stają się białe jak mleko. Często napotkać tu można ludzi w wieku między 25 i 30 rokiem, których włos stał się tak białym jak włos patriarchów. Najprędzej siwieją naturalnie ci, którzy przebywają długo na powietrzu pod promieniami słońca. Mimo to właśnie ludzie, prowadzący ruchliwy tryb życia na świeżym powietrzu, dosięgają późnej starości.

W Australii toczy się od kilku lat regularna wojna z użyciem nowoczesnych środków niszczenia, jak gazy, bakterie tyfusu i t. p., o której my w Europie nic nie wiemy.

Na szczęście nie jest to wojna dwóch wrogich armji. Wywołały ją króliki, które rozmnożyły się w zachodniej części Australii do tego stopnia, że stały się prawdziwą plagą dla tamtejszych farmerów. Z początku używano do tępienia szkodników tresowanych psów. Te jednak nie dały rady. Sądzono, że akcja przy pomocy dzikich kotów da lepsze rezultaty. Króliki kpiły sobie i z tych nowych prześladowców, którzy zresztą chętniej zaglądali do kurników farmerów, niż do króliczych nor. Chwycono się tedy nowego sposobu, sprowadzono z Europy lisy.

Dziedziczna nienawiść od początków stworzenia świata między lisem a rodem zajęczym i króliczym zaszczepiona nie zdołała pokonać podstawowej przewagi króliczego rodu, jego olbrzymiej rozrodczości. W miejsce jednego królika zjedzonego przez lisa, rodziło się dziesięć. Wówczas idąc za radą jednego ze światłych farmerów sprowadzono z dalekich brazylijskich puszcz specjalny gatunek mięsożernych mrówek. Zorganizowano kilkanaście kilometrów od terenu, opanowanego przez króliki, linię obronną, na której co kilka kroków roiły się gniazda mrówek. Jeden i drugi królik, który dostał się na tę linię, ginął w strasznych męczarniach, opadnięty przez roje kąśliwych owadów, reszta jednak trzymała się doskonale, nieporównaną sztuką saperską podkopawszy się pod główną linię obronną, przedarła się na tereny daleko poza nią położone. Już na setki kilometrów kwadratowych liczono obszar zajęty przez „nie-

przyjaciela". Sięgnięto tedy do arsenału czysto ludzkich środków walki.

Australijskie króliki z przerażeniem spostrzegły, że naród ich zaczynają trapić jakieś dziwne, dotychczas niespotykane choroby. Trafnym instynktem wyczuły, że przyczyna tego leży w podsuwanej im codziennie smacznej kapuście, która była zatruta. Gryzonie przestały jeść kapustę.

Człowiek sięgnął już do bezpośrednich doświadczeń z wielkiej wojny i sprowadził na te gryzonie gazy trujące.

Zdawało się, że teraz nadszedł kres dla króliczego rodu. Gryzące, parzące dymy czyniły mieszkania w lochach króliczych niemożliwymi. Zagazowana okolica nie dawała nigdzie schronienia. Trzeba się było wycofywać. Przerzedzone dobrze szeregi królicze pojawiły się pewnego dnia w zupełnie innej stronie, gdzie człowiek nie spodziewał się najazdu. Ledwo zdołano zorganizować tam akcję obronną, gdy chytre, w długoletniej walce widocznie zaprawione, szkodniki, pojawiły się z powrotem w strefie, skąd je niedawno wykurzono gazami. Ludziom opadły ręce. Postanowiono tedy teren już opanowany przez króliki pozostawić w spokoju, a zbudować tamy, które by uniemożliwiły przedzieranie się tych gryzoniów w głąb kraju.

Tak powstał jedyny w swoim rodzaju „mur chiński" w poprzek australijskiego kontynentu, zbudowany na silnych betonowych podstawach zapuszczonych do trzech metrów w ziemię, płoty i wały, które uchronić mają pozostałe tereny od dotkliwej plagi króliczej. Czy ten zamiar się uda, króliki pokażą.

Czy można przeczuć śmierć

Dwa przykłady z życia.

Czy ludzie, nad którymi unosi się już śmierć, czują to, czy przeczują, że zbliża się ostatnia godzina? We wspomnieniach uczestników wielkiej wojny znajdujemy często wzmianki o przewidywaniu śmierci, o tajemniczych wypadkach jasnowidzenia. Nie jeden powie zapewne, że tam gdzie śmierć czyha w każdej chwili i na każdym kroku, wszyscy chyba uważają się za skazanych. A że pamięta się tylko te przepowiednie, które się ziściły, fałszywe zaś proroctwa jakoś prędko zacierają się w pamięci, więc powstaje mylne przekonanie, iż można słyszeć kroki śmierci.

Niedawno wyszły z druku dwie książki rosyjskie o udziale dwóch pułków rosyjskich w krwawych walkach wielkiej wojny. Znajdujemy tam opisy kilku wypadków, które powinny przynajmniej zastanowić nawet sceptyków.



Rzut oka na tereny wystawy elektro-mechanicznej w Katowicach, w efektownym oświetleniu nocnym.

W jednej ze wspomnianych książek autor p. Zweigincow opowiada, jak śmierć zapowiadała, że przyjdzie po korneta Gorianowa. Działo się to pod Królewcem. Zweigincow, który był wówczas również kornetem, znajdował się wraz z Gorianowem na wysuniętym posterunku. Była noc. Postanowili, że będą czuwali na zmianę, luzując się co dwie godziny. Pierwszy udał się na spoczynek Gorianow. Położył się na wozie z sianem, ale nie mógł zasnąć. W pewnej chwili zlazł z wozu, podszedł do Zweigincowa i rzekł:

„Nie zasnę. Jakoś mi ciężko na duszy, a do tego jeszcze ten parszywy pies ciągle podbiega do mnie i wyje". Ledwo to powiedział, pies stanął tuż przy nim i zaczął wyć. Żołnierze odpędzili go. Wkrótce jednak pies wrócił, znów zbliżył się do Gorianowa i zawył. Tym razem żołnienierze zamknęli go w chlewie. Jeden z nich powiedział przy tym: „A w waszej wiosce mówią, że psy czują śmierć i dlatego wyją". W godzinę potem śmierć przyszła, bowiem trzech żołnierzy niemieckich, którzy zabłądzili, natknęło się na placówkę rosyjską. Nastąpiła uporczywa strzelanina, w której Gorianow został śmiertelnie ranny i zmarł.

Druga książka, której autorem jest pułk. Zajcow, zawiera między innymi opis takiego zdarzenia, które zaszło w październiku roku 1914 na froncie galicyjskim.

Sztab dywizji gwardii postanowił zaatakować Węgrów w nocy. Nie wiadomo dlaczego atak miał nastąpić bez udziału artylerii. Dowódca pułku siemianowskiego oświadczył telefonicznie, że nie poprowadzi pułku na rzeź. Ale sztab zażądał stanowczo, żeby wykonano rozkaz. Nie było rady.

Przed samym atakiem dowódca 12-tej roty znalazł się w wielkim kłopocie. Nie wiedział kogo ma zamianować swoim następcą na wypadek gdyby został ranny lub poległ. Zdawałoby się, że powinien naznaczyć, jak to czynił poprzednio, oficera Stiepanowa, który cieszył się najlepszą opinią. Ale tym razem Stiepanow wyglądał tak, że dowódca nie mógł go wprost poznać. Co się stało? Stiepanow oświadczył, że padnie tej nocy w boju. Wie o tym z całą pewnością.

I rzeczywiście padł, otrzymując dwie śmiertelne rany. Inna rzecz, iż tej nocy zginęło mnóstwo żołnierzy rosyjskich wysłanych na prawdziwą rzeź.

Czy który z innych żołnierzy przeczuł swoją śmierć, autor nie wspomina. Przyjąć jednakże trzeba, że wypadki przyczuwania swojej śmierci u ludzi są częste. Bywały nawet wypadki przeczucia zbliżającej się śmierci człowieka z godzinną nawet dokładnością.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

— Dy tak nieroz bywo! — przytaknęła Borońka i podała Anielce słomiankę, by łuskała groch. Po czym wyszła do sklepu z Walkową.

Zaledwo Walkowo wyszła od Borońki, zetkła się z Paździorką na drodze i opedziała kumosce, o Piskorzonce, że się wyrwała ojcu z komory, że Borońka się nią posługuje w robocie.

Po dobrej godzinie, gdy się rozeszły, Paździorka skręciła ku chałupie Frysiów, by zanieść nowinę o córce Wojtka, jako jest już na wolności i na służbę zgodziła się u Boroniów.

— No widzicie! — dziwowali się Frysiowie To się Borońce wydarzyło, skorzysto, ze dziopa mo źle w głowie i bedzie popychać nią we wsyćkiej robocie.

— Pewno Wojtek nie wi ło tym! – powiedziała Frysiowa. — Trza mu iść i pedzieć.

— Cheba pódzies w pole! w chałupie nima nikogo, wszyscy pośli kopać zimnioki — mruknął do baby Fryś.

— Wojtek przecie w chałupie, bo chory.

— Jak sie to bedzie zbywać! — wyrknął. — Widziołem go, jak sed z kosykiem i kopackom w pole.

Frysiowa nie mogła się doczekać wieczoru, a ledwo się ściemniało, zarzuciła na głowę chustkę i pobiegła do Piskorza.

— Pośliście i wy kumotrze do kopanio? — zapytała Frysiowa, ledwo weszła do izby. Nie chorzyście to juz?

– E-e-e, gdzie ta! — odparł i pomacał się po obwiniętej szmatami głowie, boli mie jesce, ino te pierońskie jędze nie dadzą cłekowi ani kwile spokoju. Ano, zeby ino Pon Bóg użycuł jesce pogody, to by sie skojcyło z braniem zimnioków.

Gabryśka i Hanka, spodełba spojrzały na Wojtka.

— Jędzami przezywoł nos bedzie, ze go nogliwa do uprzątanio z pola, dokąd ciepło jesce i pogoda.

— Bie, pewnie! jesce sie ji łozchodzi ło prowdę.

— Chaj Paździora, Lejzor i inni wykopali juz, bo sie nie dziadowali sami, ale przynajeni do siebie brocy i robota posła roz, dwa! Zaś u nos?... nigdy piniędzy nima! zry sie jałowo, bo syr, masło i jojka śperuje sie na jarmak, ale pinięndzy za to sprzedanie to ani jesce razu nie widziołem!

— Ło ty jancykrysie! — rozdarła się Hanka — cóz ty kces? nie łozydzie sie prawie na łomaste, sól, kanfine i mydło? jesce i chodokowi trza kupić bułkę i trochy cukru, a ty nie wołos zeby ci dać na tabak?

Wojtek zwrócił się do Frysiowy:

— Widzieliście psiąkrew? juzem dwa dni nie kurzuł, bo powiado, ze mi nie do na tabak, bo nimo grosy. A z inksymi rzecami tys tak, byle ino zbyć! kupi ćwiortkę spyrki to maści nom tydzień. A mydła za dziesięć grosy kupi, to mo na dwa tyźnie do pranio. Kosule teroz, jaz zgroza spojrzyć, corne jak noc! I tak mom ze syćkiem, i gdzie podziwo piniądze?

— Zjodom je! — odwyrkła.

— A dziopie — toście pewnie nie podały jesce dziś zarcio.

Władek położył na ławie łyżkę i szelmowsko się uśmiechnął.

Frysiowa przypomniała sobie, że to skróć Anieli przyszła.

— Jakto! nie wicie nic, ze dziopa wom uciekła i jest u Borońki?

Wojtek aż się zerwał na te sło a z ławy a Gabryśka i Hanka oniemiały z przestrachu.

— Bajecie cheba — rzekł, nie wierząc słowom Frysiowej.

— Myślicie zem cyganiła? przeciem ją na własne łocy widziała u Borońki i godałam śniąm.

— Lo Pana Boga! — krzykła Hanka, załamując ręce:

— Trza się znowu nasarpać z warjokiem, nim się ją zawrze.

— Ktosi musioł ją wypuścić! — złościł się Wojtek. Jo do Boroniów nie pude! a może byście wy ją Frajcyskowo jako przywobili do siebie?

— Jo tyz nimom casu! musę wracać do chałupy łobrządzać gadzinę — wymówiła się Frysiowa.

Ty łociec nie chodź nigdzie, kiedy cie łeb boli, łostań w chałpie. Pódziewa łobie z mamom i przywlecewa ją do stajnie — oświadczyła Hanka, szukając powroza za piecem, by związać dziewczynę.

— Zeby wos tam ino Borońka nie wygnała z chałupy mietłą! — powiedział Wojtek, gdy wyszły z domu.

Prezydent Francji na popisach konnych.

Loża prezydenta republiki francuskiej w czasie bardzo zajmujących popisów konnych w Paryżu o wysoką nagrodę, zwaną Grand Prix.

Na zdjęciu widoczni: (od lewej ku prawej) żona ambasadora W. Brytani E. Phipps, żona ambasadora Chin, pani Wellingtoe Koo, ambasador W. Brytanii Phipps, sułtan Marokka, prezydent Lebrun, ambasador Hiszpanii, ambasor Polski Łukasiewicz, i p. Bonet.



IX.

Widzicie moi pikni! — mruczała do siebie Borońka, gdy może po raz setny w ciągu dnia, przyglądała się z wielką uwagą Anielce. Psie duse zatracone, łobces wmowiali w dziopę wariastwo, a tu nie prowda. Przecie łona wsyćko mądrze godo i co ji kozę to zrobi jak potrza. Połotała Pietrkowi kosulę i mnie kacabaję. Mój Boze! przydo sie mi tyz teroz wdzioć, bo to przecie ciepłe, a cłek nieroz tak uśląknie przy krowak w polu — cieszyła się i oglądała robotę Anielki.

— Dyś świarnie pozesywała; łocy mos jesce dobre i w skołak tyz cie pewno sycio ucyli, ło świarnie! – przychwalała dziewczynie. Miała jeszcze ochotę portki Pietrka dać do naprawy, ale się wahała, że może nie wypada. Może już sama połata przy bydle w polu.

Tak jakoś jej nie wiedzieć kiedy dzień zleciał z Anielką. Dziewczyna ugotowała obiad, masło jeszcze zrobiła i dla prosiąt żarcie utłukła, że Tomaszowa miała nie małą ulgę w robocie.

Już się dobrze ciemno zrobiło, gdy zaturkotał wóz na osiedlu. Borońka rzuciła robotę i wyszła, by pomagać synowi przy znoszeniu towaru do sklepu. Anielka sama pozostała w izbie, w kącie porzucona kupa fasoli do łuskania na jutrzejszy obiad, jednakże Anielce nie śpieszyło się, chociaż Borońka poleciła jej pośpiech, bo jeszcze i kapusty miało się nakrązać do zakiszenia. Stanęła w oknie i patrzyła jak Pietrek znosił paczki z wozu, przy tym słyszała jak Borońka o niej opowiadała do syna.

Już furman z próżnym wozem odjechał, tylko w sklepie jeszcze Pietrek z matką ustawiał przywieziony towar. Anielka usiadła teraz do łuskania, gdy nagle drzwi skrzypnęły z pola a w sieni posłyszała chrapliwy głos Gabryśki i ciężkie stąpanie macochy.

Idą po mnie — pomyślała przestraszona dziewczyna miała się zamiar gdzieś ukryć, lecz było już za późno, bo baby wpadły do izby.

— Widzicie ją, psią dusę? — pokazała Hanka matce i jak lamparcica skoczyła ku Anielce.

Napróżno broniła się dziewczyna ostatkiem sił by wyrwać się ze silnych uścisków rozsierdzonych bab. Powalona na badyle fasoli musiała ulec przemocy, wzywając jedynie ratunku. Kolanami przytłoczyła Hanka piersi dziewczynie, a wykręciwszy ponad głowę ręce, ułatwiała matce związanie sznurem.

Na krzyk Anielki pospieszyła Borońka, a widząc baby krępujące w nieludzki sposób dziewczynę, pobiegła po syna.

— Psiekrwie! drapachy! — pyskowała do Pietrką. — tu, do moje chałupy przysły po nią. Jednym szarpnięciem odtrąciła na bok Gabryśkę, a Piskorzową pięścią zwaliła w łeb.

— Puścis pocwaro dziopę, cy nie?

Wściekłość ogarnęła Hankę i byłaby się rzuciła na sąsiadkę, lecz bała się Pietrka.

— Przysłymy zabrać se wariotkę — syknęła. — A wy zamios pedzieć nom, ze dziopa uciekła, trzymocie ją w chałupie od nocy i jesce sie do bitki do mnie zrywocie?

Pietrek widząc, że Piskorzowa wraz z matką tłoczą na ziemi skrępowaną, na pół omdlałą dziewczynę, odtrącił baby i podniósł obezwładnioną, po czym przy pomocy matki zaniósł na wyrko. Rozerwał więzy, a Borońka wodą nacierała Anielkę.

Hanka ze starą stały, nie wiedząc, czy iść po Wojtka czy użyć pięści i przemocą zabrać samym wariotkę z chałupy Boroniów.

— Abo dopuścicie nos do dziopy? abo zawołom chłopa i zrobi wom tu rajwach, a zobocycie psiekrwie, cym to pochnie — wrzeszczała wygrażając pięścią.

— A jo wom godom, cy wyjdziecie po dobry woli stąd, cy mom wos wyrzucić za drzwi? — z groźną miną zapytał Pietrek.

Gabryśka szarpła córkę za rękaw.

— Chojdze głupio do chałupy! bedzies sie swarzyć ło warioka? nik se ją trzymają!

— Ale rozsierdzona Hanka nie myślała ustąpić, a nawet chwyciła wbitą do pniaka siekierę, gotowa rzucić się z nią na Pietrka.

— Jak w dobry sposób nie wydocie mi dziopy, to wom tu łby porozwolom!

Zuchwałość i bezczelność baby wytrąciła Pietrka z równowagi, doskoczył do Hanki i zręcznym ruchem wyrwał z garści siekierę, po czym złapał za włosy, kopnął raz i drugi i wyrzucił na pole.

– Nie godałam ci? chodź do chałupy! — brzęczała Gabryśka, gdy Hanka trzymając się za kopnięte miejsce, z wrzaskiem biegła ku chałupie.

Aż Wojtek wyszedł ku stodole, gdy posłyszał płacz i jazgotanie bab.

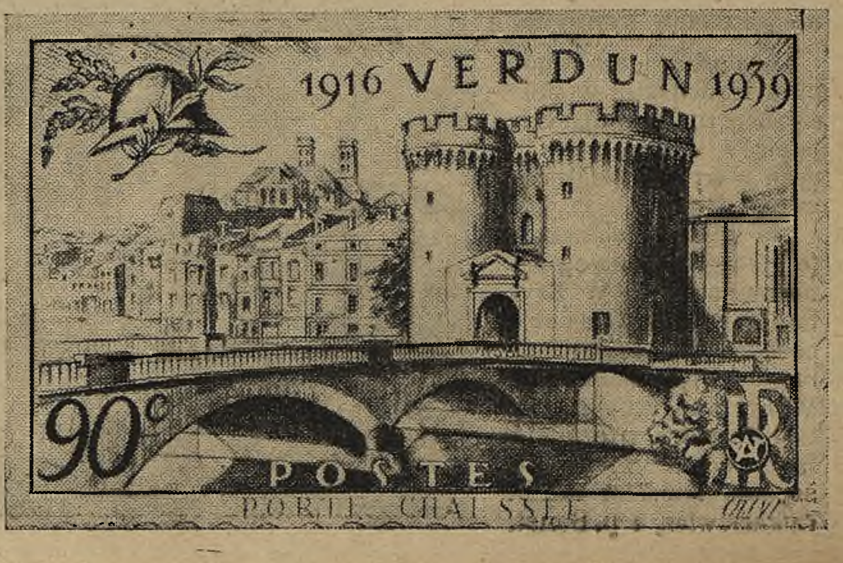
— Dy jo wom przecie godoł, ze jesce łoberwiecieie i tyla, a tyś sie uparła, zebym nie sed z wami, to widzis, mos!

W rocznicę zwycięstwa
pod Verdun.

Z okazji 23-ciej rocznicy zwycięstwa oręża francuskiego pod Verdun, francuski zarząd pocztowy wydał znaczki pocztowe dla upamiętnienia tego historycznego faktu. Ilustracja na znaczku przedstawia mury obronne Verdun.

W początkach wojny światowej Niemcy twierdzę tę zdobyli, sprawadziwszy pod nią swe olbrzymie działa 45-centymetrowe, zwane grubymi Bertami, a właściwie były to działa austriackie.

Później jednakże pod naporem wojsk koalicyjnych Niemcy Verdun opuścili, jakoteż inne zdobyte twierdze jak Belfort i Namur a także cały zajęty obszar francuski i belgijski.



— Bie, gdzies łona tam jes i co robi? — zapytał.

Hanka opowiedziała, że Anielka łuszczyła groch a naumyślnie skłamała, że skoczyła do nich z pazurami, gdy ją do powrotu namawiały. — Zaś Pietrka przeklinała wygrażając pięścią ku ich osiedlu.

Chwilę Wojtek się namyślał, czy iść po Anielę? Urobiony przez cały dzień w polu, głowa potłuczona boli, a tam trza sie nażyrać nie tylko z dziopom ale i z Boroniami.

— Trza iś po Frysia i łoba pódziecie, bedzie ci śmieli i bezpiecni — doradzały baby.

— E-e, dejcie mi dziś spokój! kości mie bolą, będę się tam handrycuł z tąm starom kłapackom. Niek se pilnują teroz dziopy, kiedy nie dali je wziąś. Splunął przed siebie i zawrócił ku chałupie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Akcja rozpowszechniania uprawy łubinu pastewnego.

Wzrastająca liczba pogłowia zwierząt gospodarskich stwarza konieczność, podejmowania wysiłków mających na celu podnoszenie zbiorów roślin pastewnych.

Ponieważ produkcja łąkarska z natury rzeczy — wskutek niezmiennej ilości gruntów znajdujących się w posiadaniu rolnictwa — posiadać może rozmiary ograniczone, przeto coraz bardziej aktualną staje się sprawa uprawy roślin pastewnych, wśród których jako najbardziej korzystna wysuwa się uprawa łubinu pastewnego.

Temat ten poruszony był podczas ostatniej konferencji Prezesów Izb Rolniczych przez Ministra J. Poniatowskiego, który zaapelował do organizacji rolniczych — aby przyczyniły się one do zwiększenia w kraju uprawy łubinu pastewnego tak zwanego słodkiego.

Działalność na tym polu w pierwszym okresie winna polegać na tym, aby łubin zasiany w r. b. został sprzątnięty przez rolników przede wszystkim na ziarno. W ten sposób w przyszłym roku będziemy mieli dostateczną ilość łubinu słodkiego do wysiewu.

To też podjęte zostaną starania zorganizowania, między innymi przy pomocy spółdzielni rolniczych, skupu ziarna łubinu słodkiego po ustalonych cenach. Po uzyskaniu dostatecznej ilości nasion, organizacje rolnicze inicjować będą uchwały gromadzkie co do uprawy łubinu słodkiego, aby ten produkt, bardzo wartościowy jako pasza, mógł znaleźć u nas coraz większe rozprzestrzenienie.

PORADNIK LEKARSKI.

Róża.

Róża jest chorobą, dokoła której nagromadziło się bardzo dużo przesądów wśród małomiasteczkowej i wiejskiej ludności. Przesądy te są pozostałością dawnych czasów, kiedy róża była jeszcze mało zbadana przez naukę a nieodpowiednio zwalczana szerzyła się bardzo, powodując liczne śmiertelne wypadki oraz kalectwa.

Gdy wezwany lekarz stwierdzi u chorego różę, w otoczeniu tego chorego zaczyna się ruch. Padają dyspozycje, z których lekarz może wnosić, iż rady jego traktowane są jako podrzędne i zastosowane prawdopodobnie nie będą. Przychodzą bowiem wówczas do głosu ludzie starzy, szczególniej kobiety ze swoimi sposobami leczenia róży, które pamiętają jeszcze od swoich babek.

Do niewinnych zaliczyć można na przykład okłady z wody, w której przez dobę moczono medalik św. Benedykta, palenie listków róży nad chorym, lub zażegnywanie, podlegające na kreśleniu krzyżyków na chorym miejscu święconą kredą (t. zw. trzechkrólową) i wymawianiem zaklęć zwróconych do róży. Smarowanie róży atramentem miało dawniej nawet swe uzasadnienie w tym — że atrament wyrabiany z galasówek mógł mieć niewielkie lecznicze działanie. Atrament jednak dzisiejszy może być tylko szkodliwy. Okłady z moczu, lub świeżego kału krowiego są szkodliwe i wstrętne. Okrutnym wydaje się również leczenie z jakim spotykano się w pewnym miasteczku. Chorej na różę twarzy, wysmarowano twarz świeżo krwawiącym ogonem kocim specjalnie do tego celu odciętym żywemu kotu. Na ogół wśród ludzi uciekających się do podobnego leczenia panuje błędne przekonanie, że lekarze nie wierzą w różę, a tym samym i nie mogą jej leczyć.

Róża jest chorobą zakaźną wywołaną przez specjalny zarazek, który przedostaje się do krwi przez zanieczyszczenie nim rany lub chociażby najmniejszego zadraśnięcia skóry albo błony śluzowej w nosie. Po 2—3 dniach od czasu zakażenia skaleczonego miejsca rozpoczyna się ogólna choroba dreszczami i gorączką. Przebieg jej może być łagodny lub też gwałtowny z gorączką dochodzącą do 41 stopni — utratą przytomności, majaczeniami — jak w tyfusie. A równocześnie z początkiem gorączki zjawia się silne bolesne zaczerwienie i obrzęk skóry naokoło skaleczonego miejsca, przez które wtargnął zarazek do krwi, a więc najczęściej na nosie i twarzy. Ten stan zapalny szerzy się stale, zajmując coraz to nowe przestrzenie skóry. W ten sposób naprzykład z nosa rozszerza się róża na policzki, powieki, czoło, małżowiny uszne. Powieki bywają przy tym niekiedy tak obrzękłe, że chory nie może ich otworzyć. Czasem na zaczerwienionej skórze powstają pęcherze — jak przy oparzeniu. Taki stan trwa około 10—12 dni, po czym zwykle gorączka opada, zapalenie skóry przestaje się szerzyć, a dotychczas zajęte chorobą miejsca bledną i łuszczą się.

Róża zdarza się u noworodków wskutek zanieczyszczenia ranki pępowinowej i kończy się prawie zawsze śmiertelnie. Również niebezpieczną dla życia jest róża u położnic i u ludzi starych i z osłabionym sercem. Najczęstszą jest róża twarzy. Zjawia się ona u osób, u których zarazek przedostaje się do krwi przez drobne uszkodzenia błony śluzowej w nosie przy katarze.

Przebycie róży nie tylko nie zabezpiecza od powtórnego zachorowania, lecz odwrotnie — ułatwia je.

W zasadzie leczyć różę należałoby w szpitalu. Leczenie w domu dopuszczalne jest tylko pod warunkiem zachowania wszelkich ostrożności, aby nie narażać osób zdrowych na niebezpieczeństwo zarażenia się. Kierunek leczenia w każdym wypadku musi ustalić lekarz, który zależnie od wieku, od stanu serca chorego, nasilenia choroby i innych okoliczności zaleca takie lub inne leczenie. Na ogół chory musi pozostawać w łóżku i otrzymywać pożywienie posilne

i lekkostrawne. Na chore miejsca stosuje się różne maście lub okłady z kwaśnej wody. W lekkich wypadkach może się obejść bez wszelkich lekarstw. W ostatnich czasach stosuje się również wstrzykiwanie surowicy przeciw róży, co znacznie skraca i łagodzi przebieg choroby.

Aby uchronić się przed zachorowaniem na różę wystarczy przestrzeganie następujących prostych zasad higieny:

1) Każdą najdrobniejszą nawet rankę należy czysto utrzymywać.

2) Wszelkie cierpienia nosa starannie leczyć, nie dotykać brudnymi palcami. — Wystrzegać się więc brzydkiego zwyczaju dłubania w nosie.

3) Do porodu i pielęgnacji położnicy i noworodka nie wzywać t. zw. babek wiejskich lecz zawodowe akuszerki, które są specjalnie szkolone w przestrzeganiu czystości.

4) W razie pojawienia się róży w rodzinie przede wszystkim dbać o położnicę i noworodka lub osobę skaleczoną przez bezwzględne odosobnienie chorego.

5) Po skończonej chorobie należy poddać odkażeniu mieszkanie, pościel i bieliznę chorego

Przy stosowaniu stałych tych zasad przez wszystkich ludzi róża należałaby do chorób wyjątkowo rzadkich.

Gospodarka Niemców w Gdańsku

Przygotowania do organizacji „gdańskiego korpusu ochotniczego“ prowadzone są gorączkowo. Dla pomieszczenia tego korpusu, opróżniono już szereg lokali. Gromadzone są z pośpiechem duże zapasy żywności, przede wszystkim mąki i mięsa, którego większe ilości zamrożono w chłodniach. Jednocześnie poczyniono większe zamówienia żywności z Polski. Żywność ta pójdzie do koszar „korpusu ochotniczego“.

Jako pierwsze kadry korpusu przybyło do Gdańska 1.400 ludzi z Prus Wschodnich, których umieszczono w Maćkowie (Matzkau) pod Pruszczem. Baraki położone są na wzgórzu i panują nad linią kolejową, prowadzącą od Pszczółek do Kartuz.

W nocy z ub. środy na czwartek przybyła znowu znaczna liczba szturmowców z Prus Wschodnich w wagonach meblowych firmy „Hagemen“.

Transporty ludzi z wagonów meblowych ulokowano we Wrzeszczu w koszarach Liebena.

Rozmaitym firmom, które wynajmowały dotychczas stare koszary, względnie domy urzędowe, wydano nakaz opróżnienia ich i oddania do dyspozycji władz.

Przybywający z Prus Wschodnich członkowie korpusu ochotniczego są to wszystko młodzi ludzie w wieku wojskowym. Ubrani są na pół wojskowo.

Natychmiast po przybyciu na miejsce otrzymują mundury i broń, identyczną z mundurami i bronią Reichswehry.

Jednocześnie rozpoczęto pracę nad umocnieniami wojskowymi. Na niektórych zboczach górzystych, posiadających znaczenie strategiczne, gdańska partia hitlerowska poleciła skosić niedojrzałe zboże celem wykopania rowów strzeleckich, oraz założenia fortyfikacyj i umocnień.

Na terenie Käsemarkt nad Nogatem, brygady techników przeprowadzają badania terenowe i geologiczne. Badania te są w związku z zapoczątkowaną już budową mostu stałego na Nogacie między Käsemark a Röthebudę w Prusach Wschodnich Miejsce, w którym będzie budowany most ma znaczenie strategiczne.

Kiedy z Prus Wschodnich notuje się masowy napływ przeszkolonych wojskowo w Reichswehrze obywateli niemieckich, z drugiej strony obywatele gdańscy w wieku poborowym wysyłani są na przeszkolenie do Niemiec. Prezydium gdańskiej policji wysłało wezwania do Gdańszczan w wieku 20, 21 i 22 lat, aby stawili się na ćwiczenia wojskowe w Rzeszy. Pierwszą partię wysłano już w kierunku Elbląga.

Prace fortyfikacyjne najgorączkowiej prowadzone są na Górze Biskupiej (Bischofsberg). Dostęp do Góry Biskupiej został zupełnie zamknięty dla ludności cywilnej. Pobliskie drogi obstawiła policja gdańska i oddziały S. A. Według wiadomości, które przeniknęły z kół senackich, na górze tej montuje się pozycje dla dział przeciwlotniczych. Działa te przywiezione na holownikach w ub. wtorek i w środę i obecnie wyładowywane są w stoczni Schichausa w Gdańsku.

Inne materiały wojenne przechodzą przez granicę gdańsko wschodnio pruską nad Nogatem, na północ od przejścia granicznego Einlage.

Do łańcucha antypolskiej propagandy prowadzonej od dłuższego czasu w Gdańsku — dołączyło się obecnie radio gdańskie, które wprowadziło w godzinach wieczorowych specjalne audycje przeciw Polsce — podają fałszywe i poprzekręcane wiadomości z Polski, mające na celu zohydzenie nas. Agitacja ta dociera oczywiście i do polskich okręgów kaszubskich i pomorskich, gdzie niemal wszyscy znają język niemiecki. Wkrótce okazało się, że radiostację gdańską opanowały szturmówki S. A. i z polecenia partii rozpoczęto polakożerczą propagandę.

A tymczasem senat gdański udaje, że wszystkich machinacyj nie widzi. Członkowie jego bawią przeważnie na wywczasach i zupełnie nie ingerują w to, co czyni partia hitlerowska.

Francja i Anglia w obronie Gdańska.

Działalność niemiecka w Gdańsku, każe zastanowić się opinii publicznej Europy nad możliwością wybuchu konfliktu i to w niedalekiej przyszłości. Wypływające z tego niebezpieczeństwo międzynarodowych powikłań, było głównym tematem rozważań na sobotnim posiedzeniu francuskiej rady ministrów, oraz oświadczeń lorda Halifaxa. Za pośrednictwem przybyłego do Paryża ambasadora francuskiego w Warszawie, Noela, rząd francuski został poinformowany o poglądach rządu polskiego, że Polska określiła dokładnie w jakim momencie i w jakiej formie zmuszona byłaby przystąpić do akcji w obronie swych praw, oraz interesów w Gdańsku. Paryż, jak i Londyn traktują dzisiejszą sytuację poważnie. Dowodem tego są obrady, jakie premier Daladier prowadził onegdaj do późnej nocy między ambasadorem Noelem i ambasadorem W. Brytanii sir E. Phippsem. Dowodem powagi chwili jest również wezwanie angielskich korespondentów dyplomatycznych, onegdaj o północy do Foreing Office, gdzie lord Halifax zwrócił jeszcze raz uwagę na niezłomną decyzję rządu, nietolerowania niemieckich zamachów w Gdańsku. Ponadto oświadczył, że „wszelka próba zmiany statutu Wolnego Miasta Gdańska w sposób zagrażający niezawisłości Polski nieuchronnie pociągnąć musi za sobą ogólną wojnę z udziałem W. Brytanii“.

KRONIKA.

500 milionów złotych na dozbrojenie armii. Generalny komisarz Pożyczki Przeciwlotniczej g n. Berbecki wygłosił w ub. wtorek przemówienie przez radio. Gen. Berbecki wykazał, że pożyczka przekroczyła w sumie kwotę 400 milionów złotych — przy czym 390 milionów subskrybowano na obligacje i bony pożyczki — około 4 miliony złożono na fundusz lotniczy, a ponad 100 milionów wpłynęło jako bezzwrotne ofiary gotówkowe. Suma ta nie jest ostateczna, gdyż wciąż napływają dalsze ofiary na szkoły lotnicze i samoloty. Należy zaznaczyć, że wysokość subskrybcji przechodzi najśmielsze oczekiwania. Obawy, że pożyczka może wpłynąć ujemnie na płynność rynku pieniężnego okazały się płonne, gdyż kwota 500 milionów, która została już wpłacona nie wpłynęła ujemnie na obrót pieniężny. W dalszym ciągu swego przemówienia gen. Berbecki podkreślił szereg faktów szczególnej ofiarności społeczeństwa na dozbrojenie armii. Między innymi następujące wypowiedział o Krakowie:

„Kraków — mówił gen. Berbecki — który w opinii całej masy ludzi jest miastem „śpiącym", w dniach pożyczki obrony przeciwlotniczej wykazał jak cudownie żywo bije jego patriotyczne serce.

Dowodem tego był nie tylko ów wspaniały „termometr uczuć" notujący codziennie sumę subskrybowaną. Poza tym wielkim wysiłkiem na pożyczkę Kraków postanowił bowiem ufundować szkołę pilotów w Nowym Targu.

Polska otrzyma 40 milionów funtów szterlingów pożyczki. Według doniesień agencji „United Press" z Londynu Polska ma otrzymać od Anglii kredyt towarowy, surowcowy i gotówkowy w wysokości 40 milionów funtów szterlingów.

Otwarcie szkoły organistowskiej w Tarnowie. Z początkiem nowego roku szkolnego Instytut Muzyczny w Tarnowie otwiera 3-letnią szkołę organistowską. Do szkoły przyjmowani będą obywatele RP. w wieku od 15 20 lat, którzy mają ukończone najmniej 7 klas szkoły powszechnej, metrykę chrztu obrządku rzymsko-kat., świadectwo moralności od proboszcza danej parafii. Wymienione dokumenty należy dołączyć do podania o przyjęcie. — Kandydaci, którzy nie posiadają żadnych wiadomości muzycznych, będą przyjęci do kl. I. Natomiast kandydaci posiadający pewne kwalifikacje, mogą być przyjęci na II lub III rok, na podstawie egzaminu wstępnego. Po ukończeniu nauki absolwenci otrzymują na podstawie egzaminu końcowego dyplom uprawniający do ubiegania się o posadę organisty w parafiach katolickich na obszarze R. P. Termin zgłoszeń do 25 sierpnia b. r.

Fałszywie oskarżyła o zabójstwo. Koło cmentarza rakowickiego w Krakowie znaleziono przed kilku miesiącami zwłoki porucznika Waleriana Godziszewskiego. Dnia 28 kwietnia b. r. wpłynęło do Urzędu Śledczego w Krakowie doniesienie Julii Kuboniówny, w którym jako sprawca zabójstwa wymieniony został Józef Siwecki. Dochodzenie okazało się nieprawdziwe i w ub. środę Kuboniówna zasiadła na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie, który skazał ją na rok więzienia, zarządzając aresztowanie oskarżonej na sali rozpraw.

I po pijanemu nie wolno lżyć Państwa Polskiego. Alkohol niejednego już zaprowadził na ławę oskarżonych. W „stanie podchmielonym" można „palnąć" głupstwo, a po wytrzeźwieniu za późno na żal... Przekonał się o tym powroźnik, nazwiskiem Fryderyk Doenin. Dnia 26 kwietnia b. r. będąc „pod dobrą datą" wypowiedział słowa, w których prokurator słusznie dopatrzył się lżenia Państwa Polskiego. Na rozprawie, która odbyła się w ubiegłą środę przed krakowskim Sądem Okręgowym, oskarżony tłumaczył się, że w chwili wypowiadania słów, będących przedmiotem oskarżenia — był pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi. Rozprawa nie była pozbawiona komicznych momentów. Jednego ze świadków sędzia zapytał:

— Czy świadek nie zauważył, by oskarżony odnosił się wrogo do Państwa Polskiego?

— Nie — odpowiedział świadek.

— Na czym świadek opiera swoje twierdzenie.

— Bo oskarżony przelewał krew za ojczyznę...

— Jakto przelewał krew?

— Przy transfuzji krwi w szpitalu... (Dawanie swojej krwi chorym).

— A! to pan nazywa „przelewaniem krwi za ojczyznę". Przecież dostał za to 80 zł!

Po przesłuchaniu świadków Sąd ogłosił wyrok, skazujący oskarżonego na sześć tygodni aresztu z zawieszeniem.

Piorun zabił kobietę w Bieżanowie. W czasie burzy, która przeszła w ubiegły poniedziałek nad Krakowem i okolicą, piorun zabił w Bieżanowie grabiącą siano kobietę na łące Marię Daniec, liczącą 52 lat. Od uderzenia pioruna zginęło również kilka pasących się na łące sztuk bydła.

Za chybiony strzał też trzeba siedzieć. Panu Ferdynandowi Grucy przyszła raz w Czernichowie chętka do strzelania. Jeszcze nie byłoby nic złego, gdyby p. Gruca za cel wybrał sobie ot taką zwykłą srokę. Ale cóż. Pan Gruca celował w Srokę przez duże S. Strzał wprawdzie chybił, ale p. Gruca musiał odpokutować za swój czyn i skazany został w ubiegłą środę przez Sąd krakowski na półtora roku więzienia.

Ostrożnie z mięsem i grzybami! We Lwowie w nocy z ub. środy na czwartek zachorowała wśród objawów zatrucia A. Nowicka. — Lekarz pogotowia stwierdził, że Nowicka zatruła się grzybami. Karetką przewieziono ją do szpitala. Pogotowie interweniowało i w drugim wypadku zatrucia, tym razem mięsem, któremu uległa rodzina Hermana Katza. Sześcioro członków rodziny przewieziono do szpitala.

Jak wieśniak „wyleczył" inżyniera z amorów. Prokuratura w Stanisławowie przeprowadziła dochodzenia w sprawie sensacyjnej zbrodni, której ofiarą padł Niemiec z Wirtembergii, inż. Wilhelm Sornig. Inżynier Sornig bawił na letnisku w Zielonej, przy czym nie wiadomo, czy przyjechał on specjalnie na letnisko do Polski z Niemiec czy też zajęty jest w Polsce w przemyśle i tylko wywczasy spędzał w Zielonej. — Mieszkał on w pensjonacie u księdza grecko-katolickiego Jaśkowa. Tutaj inż. Sornig poznał niezwykle piękną córkę księdza Jaśkowa, o której rękę ubiegało się wielu adoratorów między innymi leśniczy Zbigniew Wróbel. Dotąd nie ustalono jaka właściwie znajomość łączyła inż. Sorniga z piękną córką księdza. Faktem jest w każdym razie, że oboje chodzili na spacery. Nie podobało się to leśniczemu, którego zazdrość popchnęła w końcu do opracowania niezwykłego planu. Zauważywszy mianowicie, że inż. Sornig zbyt często przebywa w towarzystwie jego ukochanej, leśniczy namówił niejakiego Iwana Onufraka, aby Niemca oduczył amorów. — Onufrak

widocznie zbyt poważnie przejął się swoją rolą, gdyż spotkawszy wieczorem o godzinie 21.20 inż. Sorniga, w towarzystwie panny Jaśkówny, w lesie, pobił go kołem tak dotkliwie, że inżynier Sornig na skutek odniesionych obrażeń zmarł. Szczegóły tej niezwykłej tragedii miłosnej ustalone zostały ponad wszelką wątpliwość przez wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Stanisławowie, który przeprowadził szczegółowe dochodzenia.

Były posterunkowy skazany na dożywotnie więzienie. W Czortkowie ogłoszono wyrok w procesie Michała Nakonecznego, byłego posterunkowego PP., oskarżonego o otrucie pocztylioua Michała Ko huta w Zaleszczykach. Sąd uznał oskarżonego winnym zbrodni zabójstwa popełnionego na śp. Michale Kohucie i za to skazał go na karę dożywotniego więzienia, oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich na zawsze. W motywach wyroku przewodniczący zaznaczył, że całokształt rozprawy dostarczył sądowi niezbitych dowodów winy oskarżonego, poza tym zaznaczył przewodniczący, że oskarżony jako funkcjonariusz PP., któremu powierzone jest czuwa nie nad mieniem i bezpieczeństwem, dopuścił się zbrodni zabójstwa na urzędniku. Poza tym oskarżony działał z pobudek niskich, dla chęci zysku. Oskarżony przyjął wyrok spokojnie, po czym przed wyprowadzeniem go ze sali zwrócił się do Sądu z oświadczeniem, że jest niewinny i pada tylko ofiarą fatalnego zbiegu okoliczności.

Burze gradowe w Miechowskim. Onegdajsza burza gradowa jaka przeszła nad częścią powiatu miechowskiego, zniszczyła plony zbóż ozimych i jarych na przestrzeni przeszło 1.200 ha, w granicach od 20 do 90 procent. — Z powodu gradobicia ucierpiały wsie: Ulina Mała, Ulina Wielka, Buk, Chobędza, Wielkanoc, Gołcza, Rzeszuśnia i Cieplice W czasie burzy piorun zabił 38 letnią Wiktorię Jamróz z Maciejowic, zatrudnioną na polu.

Dzielna córka policjanta. W dole po nieczynnym bieda-szybie w Zagórzu koło Sosnowca utonął 9 letni chłopczyk, Władysław Jańczyk, który brodząc z kolegami po wodzie, nagromadzonej wskutek ostatnich deszczów na sąsiednich polach, wpadł do jednego z bieda-szybów. Utonięciu chłopca towarzyszyły szczególnie tragiczne okoliczności. W towarzystwie Jańczyka znajdowały się dwie jego siostrzyczki: 13-letnia Bogumiła i 4-letnia Lila. Dziewczynki widząc, że ich brat tonie pośpieszyły mu z pomocą, lecz dostawszy się na zbyt głęboką wodę same poczęły tonąć. Swiadkiem tej tragedii była 13-letnia córka posterunkowego, Krystyna Białowąs, która, widząc, co się dzieje, bez namysłu rzuciła się na ratunek swych towarzyszy zabawy. Bohaterskiej dziewczyńce z wielkim wysiłkiem udało się wyratować z topieli Bogumiłę i Lilę Jańczykówne. Chłopiec w tym czasie zanurzył się ostatecznie pod wodę i więcej nie wypłynął. Dopiero zaalarmowani okoliczni mieszkańcy wydobyli zwłoki z wody. Odwaga i poświęcenie 13-letniej dziewczynki, która z narażeniem własnego życia rzuciła się na ratunek tonącym, wywołała ogólne uznanie wśród mieszkańców Zagórza.

Piorun zabił jadącego motocyklem. Na autostradzie prowadzącej do Zabrza, niedaleko Maciejowa, piorun trafił motocyklistę, montera P. Zaczyka z Gliwic. Motocykl znajdował się wówczas w pełnym biegu. Kierowca poniósł śmierć na miejscu. Maszynę znaleziono w rowie — w odległości 150 m. od zabitego. Zwłoki Zaczaka przewieziono do kostnicy w Zabrzu.

130 zabudowań spłonęło wskutek lekkomyślności dzieci. W ubiegły czwartek w godzinach popołudniowych wybuchł pożar w miasteczku Łęczna, powiatu lubartowskiego w domu Czesława Rożenka. Ogień błyskawicznie przerzucił się na sąsiednie domy tak, iż wkrótce w ogniu stanęła cała dzielnica miasteczka, zamieszkała przez ludność rolniczą. — Ogień strawił doszczętnie około 130 zabudowań. Według prowizorycznych obliczeń, straty sięgają pół miliona złotych. Jak ustalono, pożar powstał wskutek zaprószenia ognia przez dzieci Rożenka. W akcji ratowniczej brało udział 6 straży ogniowych. Kilkanaście osób uległo poparzeniu, względnie wstrząsowi nerwowemu. Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz z Lublina. — We wsi Wólka Korczewska w powiecie Biała Podlaska z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar, w czasie którego spłonęło 20 gospodarstw z inwentarzem żywym i martwym, oraz narzędziami rolniczymi. — Straty wynoszą przeszło 70 tysięcy zł. We wsi Serniki, powiatu lubartowskiego, pastwą ognia padło 15 zagród z narzędziami rolniczymi, sprzęty domowe itd. Straty wynoszą okoła 40 tysięcy złotych. We wsi Turka, powiatu chełmskiego spłonęło 5 zagród gospodarskich z inwentarzem żywym i martwym. Straty wynoszą około 15 tysięcy złotych.

Odezwa Czechów do Polaków. Czescy uchodźcy w Warszawie wydali odezwę, która przedstawia cały szereg gwałtów niemieckich w stosunku do Czechów. Między innymi nie oszczędzą się nawet głębokiej religijności, niszczy się pomniki świętych i patronów ziemi czeskiej. Tak zniszczyli Niemcy np. pomnik św. Wacława w Strambergu posąg Panny Marii w Frensztacie, podpalili posąg Panny Marii w Prihore itd. Lud nasz — piszą w odezwie — zapełnia kościoły modląc się w głębokiej pokorze o swe wyswobodzenie i nabożnie śpiewa zwracając się do swego patrona św. Wacława, aby nie pozwolił „zginąć nam i przyszłym pokoleniom czeskim" — Dzisiaj po wielkich i przykrych doświadczeniach chcemy Was mili Bracia prosić i przestrzec, abyście w całym oporze przeciwko fali wielko niemieckiej, aż do końca zwycięsko wytrwali, bowiem jak się sytuacja w ostatnich czasach rozwija, widzimy, że idzie o walkę Niemczyzny ze Słowiańszczyzną — w której to walce Polska losami przeznaczona jest, aby odegrać rolę obrońców małych uciskanych narodów słowiańskich środkowej Europy".

Bohaterska dziewczyna uratowała koleżankę. W czasie kąpieli w jeziorze Oksywie (Pomorze) 18-letnia dziewczynka zaczęła tonąć. Rówieśniczka jej J. Szymańska wskoczyła w wodę i z narażeniem życia wyciągnęła tonącą.

Pierwsze lokomotywy polskie dla Egiptu. Na jednym z parowców polskich odpłynęło do Egiptu kilka lokomotyw zamówionych przez rząd egipski w jednej z polskich fabryk. Jak wiadomo zamówienie to otrzymała Polska mimo silnej konkurencji niemieckiej. Do końca b. r. Polska ma ogółem dostarczyć Egiptowi 10 lokomotyw.

Armaty niemieckie w Gdańsku. Partia narodowo socjalistyczna w Gdańsku bez żadnych osłonek przygotowuje jakiegoś rodzaju mobilizację wszystkich Niemców w Gdańsku. W ostatnich dniach zupełnie jawnie buduje się mosty o charakterze strategicznym, koszary itp. Koło tych prac zatrudnionych jest obecnie ponad 3.000 robotników. Równocześnie gdański urząd statystyczny przyjął znaczną ilość urzędników, którzy przeprowadzają jakieś spisy.

Dostęp do góry w Biskupicach został przez policję gdańską zamknięty i służbę na tym terenie trzymają hitlerowcy. Według doniesień w nocy z ubiegłego wtorku na środę dwa holowniki niemieckie przywiozły drogą morską do Gdańska 4 ciężkie działa, które zostały następnie przetransportowane na teren Stoczni gdańskiej.

Katastrofa autobusowa w Gdańsku. Pod Gottswalde na terenie Wolnego Miasta wydarzyła się onegdaj rano katastrofa samochodowa, w której zginęły 4 osoby, ciężko rannych jest 6 osób, a lżej 7. Samochód ciężarowy, przepełniony pasażerami, wpadł do rowu, ulegając zupełnemu zniszczeniu.

Wyrok na dwóch zabójców urzędnika czeskiego w Nahodzie. W ubiegłym tygodniu zakończony został w Pradze proces przeciwko dwom wachmistrzom policji niemieckiej oskarżonym o zamordowanie w dniu 10 czerwca b. r. czeskiego urzędnika w Nahodzie. — Sąd uznał obu oskarżonych jako winnych i skazał każdego z nich na 15 lat więzienia, oraz utratę obywatelskich praw honorowych na lat dziesięć.

Władze polskie przejmują w opiekę własność b. Czechosłowacji w Polsce. — Niejasność sytuacji prawnej znajdującego się w Polsce mienia, które było własnością państwa czesko-słowackiego, oraz konieczność zabezpieczenia tego mienia również z uwagi na wysokie pretensje finansowe Polski do b. Czecho-Słowacji z tytułu rozrachunków, spowodowały ustanowienie przez władze administracyjne administratora urzędowego, któremu powierzono opiekę nad nieruchomościami i ruchomościami b. Czecho-Słowacji, znajdującymi się w Polsce.

Masowe zatrucie w Niemczech. Podczas wycieczki grupy narodowo-socjalistycznej w Hof pod Stuttgartem 80 uczestników wycieczki zatruło się po spożyciu soku waniliowego. Jak się okazało, sos ten był przygotowany z nieświeżych żółtek jaj kaczych. Jeden z uczestników, urzędnik partii narodowo socjalistycznej, K. Ferster, zmarł w szpitalu, innym chorym nie zagraża niebezpieczeństwo.

„Dajcie nam jeść!“ Coraz trudniejsza sytuacja aprowizacyjna w Niemczech wywołuje wśród ludności objawy niezadowolenia. W Hannowerze rozrzucono ulotki z odezwą, zaczynającą się od słów: „dajcie nam jeść“. Odezwa omawia przyczyny katastrofalnej sytuacji gospodarczej Rzeszy i wskazując na pogarszającą się z każdym dniem sytuację aprowizacyjną domaga się zmiany polityki Rzeszy. Naturalnie odezwa jest przez policję wyłapywana i konfiskowana.

Kara śmierci. Sąd w Insbrucku skazał na karę śmierci dwóch byłych członków Heimwehry, Penza i Tomaschka za zamordowanie narodowego socjalisty kapitana Honomichla, byłego zaś komendanta Insbrucka, również członka Heimwehry, Martina — na 10 lat ciężkiego więzienia za współudział moralny w mordzie. Morderstwa tego dokonano jeszcze przed przyłączeniem Austrii do Niemiec.

Samochód wpadł na kompanię piechoty. Jadący autostradą z Berlina do Fraknfurtu nad Odrą samochód osobowy wpadł z dużą szybkością na maszerującą kompanię piechoty. Rozpędzony samochód zabił na miejscu 2 żołnierzy, raniąc ciężko 4 innych.

Niemiła przygoda polskiego Niemca w Niemczech. Jeden z mieszkańców Szamotuł, Niemiec z pochodzenia, udał się w tych dniach do Rzeszy na ślub brata. W czasie uczty weselnej przybysz z Polski, widać nie zachwycony jakością podawanych potraw, począł głośno wychwalać stosunki panujące w Polsce. Nie opłaciło mu się jednak to, bowiem został natychmiast przez Gestapo zaaresztowany, pobity, a następnie odstawiony do granicy polskiej.

Konfiskata olbrzymiego skarbu cyganów. — Podczas rewizji w obozie cygańskim pod Bukaresztem żandarmeria rumuńska skonfiskowała skarb cygański, składający się z różnych starych monet, którego wartość wynosi ponad 2 miliony lei. Prokuratura bukareszteńska wszczęła dochodzenia, mające ustalić pochodzenie skarbu cyganów, którego cyganie wyjawić nie chcą.

Terroryści irlandzcy przed Sądem. Przed Sądem karnym w Londynie odpowiadało 4 terrorystów irlandzkich. Główny oskarżony niejaki Brandford, po przejściu specjalnego kursu sporządzania bomb, urządzonego przez terrorystów w Irlandii, przybył w r. 1937 do Londynu, gdzie rozpoczął fabrykację bomb, które oddawał współspiskowcom lub też sam je rzucał. Do aresztowania Bradforda policja przywiązuje wielką wagę, ponieważ uchodził on za jednego z głównych kierowników akcji terrorystycznej na terenie Londynu. Trzej inni terroryści odpowiadali za to, iż w dniu 3 maja b. r. spowodowali wybuchy bomb w różnych punktach miasta. Wszyscy czterej zatrudnieni byli w Londynie, jako portierzy hotelowi lub kelnerzy. Sąd stwierdziwszy winę oskarżonych skazał każdego po 20 lat ciężkiego więzienia.

Ubezpieczenie od staropanieństwa. W Danii powstało towarzystwo, które chętnie ubezpiecza każdą młodą dziewczynę przeciwko staropanieństwu. Zapisać się można w wieku 13 lub 20 lat, po czym do lat czerdziestu trzeba wpłacać składki. W dniu ukończenia lat czterdziestu klientka, która nie wyszła za mąż zaczyna otrzymywać miesięczną rentę proporcjonalnie do wpłaconych sum. — Wcale niezłe rozwiązanie sprawy.

Aresztowanie czerwonego kata. W Burriam, w Hiszpanii, aresztowano niejakiego Antonio Ruiz Gonzalez, oskarżonego o wykonanie 107 egzekucyj w czasie panowania czerwonych.

Pięciu chłopców zginęło od bomby. Komunikują z Meksyku, że w pobliżu tamtejszego wojskowego portu lotniczego, pięciu bawiących się chłopców, w wieku od 11 do 15 lat, znalazło bombę lotniczą, którą rzucili o skałę, powodując wybuch. — Wskutek wybuchu wszyscy pięciu zginęli na miejscu.

Straszne skutki posuchy w Brazylii. Nadchodzą wiadomości o strasznych skutkach posuchy, jaka od dziewięciu miesięcy trwa w północnych okolicach stanu Bahia. W okolicy najbardziej klęską posuchy nawiedzionej, pod Mentes Claros znaleziono kobietę z niemowlęciem u piersi. — Setki ludzi opuściło swe siedziby w poszukiwaniu wody, za którą w okolicach Bahia płacą i po dwa milrejsy za szklankę. Rząd zorganizował akcję ratowniczą i nakazał rozpoczęcie w okolicach nawiedzionych suszą wielkich robót inwestycyjnych, które dadzą zbiedzonej ludności jaki taki zarobek, oraz wysłał kilkanaście samochodów do rozwożenia wody tam, gdzie dojazd jest możliwy. Także w stanie Espirito Santo, który już od lat dwóch cierpi na posuchę, bardzo ucierpiały zbiory polskich kolonistów osiadłych w górach na Aguia Branca i Cachoeira da Onca (Orzeł Biały i wodospad Jaguara). Posucha, panująca od lat trzech w stanach Alagoas i Sergipe spowodowała masową wędrówkę ludzi na południe do stanu San Paulo.

RZECZY CIEKAWE.

Pościg za stadem żyraf.

Warszawski ogród zoologiczny — jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze „Roli“ — otrzymał w tych dniach dwie młode żyrafy, których posiadanie stanowi przedmiot dumy każdego wielkiego zwierzyńca i każdego wielkiego miasta.

Ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób można żyrafy schwytać i przewieźć do Europy. Zajmują się tym spokojni właściciele ferm, którzy tylko od czasu do czasu przerywają pracę w polu, wyrabiają sobie pozwolenie u gubernatora danej prowincji w Afryce i z paru ludźmi, doskonale wyćwiczonymi w jeździe konnej ruszają na polowanie. Z chwilą zauważenia stada żyraf rozpoczyna się pościg, trwający nieraz bardzo długo. Konie, hodowane przez człowieka. są co prawda mniej szybkie od żyjących na wolności żyraf, ale za to wytrzymalsze. Początkowo żyrafy uciekają goniącym, nie traci się ich jednak z oczu na ogromnych równinach afrykańskich, tym bardziej, iż żyrafy uciekają wciąż przed siebie, a nie skręcają w bok. Wreszcie młode żyrafy słabną, a przez ciągłe oglądanie się tracą w pędzie przewagę odległości. Zupełnie wyczerpane zwierzęta dają się bez trudu złapać, załadować i przewieźć statkiem. Polowanie wraz z transportem kosztuje farmera do 5 tysięcy zł, ze sprzedaży uzyskuje on około 15.000 zł.

Połowy w świetle zorzy polarnej.

Po trzytygodniowej podróży, powrócił do portu rybackiego w Gdyni z drugiej kolejnej wyprawy podbiegunowej, trawler rybacki „Eugeniusz“, przywożąc 2,200 koszów ryb, wagi około 100 tysięcy kg.

Trawler „Eugeniusz“ poławiał na Morzu Białym w pobliżu Nord Capu pod szerokością geograficzną północną 71,72, czyli w pobliżu sowieckich brzegów na wysokości mniej więcej Murmańska.

Polski statek był powitany jako „dobry znajomy“ przez poławiające na Morzu Białym liczne statki angielskie, niemieckie, szwedzkie, fińskie i duńskie. Podczas pobytu „Eugeniusza“ na wodacb Morza Białego panowała noc polarna i tylko dzięki światłom zorzy polarnej, statek mógł swobodnie poruszać się na wodach. Przez trzy dni z rzędu połowy były w ogóle niemożliwe z uwagi na szalejące burze.

Temperatura przez cały czas wynosiła zaledwie minus 4 stopnie co należy do rzadkości na północy i tłumaczy poniekąd przyczynę ciepłoty, jaka panowała w Europie.

Podróż odbyła się bez tragicznych przygód. Marynarze-rybacy zadowoleni są z wyników swej pionierkiej wyprawy.

Odwrotna strona księżyca.

Odwrotnej strony księżyca nigdy nie zobaczymy z ziemi z tego prostego powodu, że szybkość ruchów wirowego, oraz postępowego księżyca, mierzona w stopniach, jest jednakowa. Dlatego też za każdym razem, po 24 godzinach okrążania ziemi, powróciwszy do punktu wyjściowego naszej obserwacji, księżyc ukazuje nam to samo „oblicze“, które widzieliśmy wczoraj, gdyż przez ten czas zdążył zrobić akurat pełny obrót naokoło swej osi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wincenty Panek** w Ł.: Radzimy jednakże z sołtysem nie zadzierać, bowiem nie wiadomo z której strony może on Panu za taki figiel się odpłacić. Za uznanie dla „Roli“ dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Henryk Sokół** w P.: Samo zaproszenie nie wystarcza tylko niech się dziewczęta złożą i przyślą 2 zł. na kolej a sprawa będzie „w porządku“. — **K. Mazurkiewicz** w K: Zagadki dobre. W miarę miejsca zamieścimy w „Roli“.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Układanka.

Na miejsce kwadracików wstawić odpowiednie litery tak, aby w rzędach pionowych, to znaczy czytane z góry na dół, utworzyły 16 wyrazów o podanym niżej znaczeniu.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

Wiersz trzeci, czytany poziomo da nam odpowiedź czym jesteśmy.

Znaczenie wyrazów:

1) Zbiorowisko pszczół. 2) Inaczej: niedobrze. 3) Ptak. 4) Zwierzę domowe 5) Zaimek wskazujący. 6) Zwierzę z gatunku jeleni. 7) Budynek mieszkalny. 8) Zęby drapieżnika. 9) Przyrząd do młócenia. 10) Narząd wzroku. 11) Nazwisko poety polskiego. 12) Spływający lód. 13) Miara czasu. 14) Imię żeńskie zdrobniałe. 15) Zaimek wskazujący. 16) Nazwa okresów czasu (liczba mnoga).

2. Uzupełnianka.

Na miejsce kółeczek należy wstawić odpowiednie litery, które w rzędach poziomych utworzą 6 wyrazów o podanym niżej znaczeniu.

S T ◎ ◎ ◎ ◎ ◎
◎ S T ◎ ◎ ◎ ◎
◎ ◎ S T ◎ ◎ ◎
◎ ◎ ◎ S T ◎ ◎
◎ ◎ ◎ ◎ S T ◎
◎ ◎ ◎ ◎ ◎ S T

Znaczenie wyrazów: 1) Sędziwy wiek 2) Koniec karnawału. 3) Pilnujący trzody. 4) Łakocie. 5) Znana jarzyna. 6) Imię męskie.

3. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

Zimny w lecie, ciepły w zimie,
Powiedz, jak mu na imię.

II.

Leci w przestworza,
Przez lasy, aż do morza,
Wozi towary, ludzi,
Nie prędko się utrudzi.

III.

Nie na tom cie brał,
Abym z tobą spał,
Tylko dla tych karmicieli,
Bym wygodę miał.

4- Bilet wyzytowy.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.).

L. RENKR.

Z liter odgadnąć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 17 lipca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 26 „Roli“: 1. Logagryf: Syty głodnemu nie wierzy. 2. Szarady: I. Serwatka. II. Stokłosa. 3. Kwadrat magiczny: Rubin. Ugoda. Bolek. Adela. Nakaz.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek z Nr 26 „Roli“ nadesłał tylko p Franciszek Kamiński z S, i otrzymał też za to nagrodę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 4 lipca b. r

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·65—15·85	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·75—19·75	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	13·00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 4 lipca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·60—0.71
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.85—0.95
Krowy . . .	0.55—0.68	Świnie . .	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

Uchodzi za pewne, że rząd polski zażąda od Senatu gdańskiego wyjaśnień w sprawie tworzenia „Freikorpusu", oraz zaopatrywania się w sprzęt wojskowy. (Wedle statutu Gdańsk może mieć uzbrojoną tylko policję, lecz nie w armaty.

Francja i Anglia zawiadomiły Niemcy, że nie dopuszczą do jakichkolwiek zmian w ustroju Gdańska.

Walki graniczne japońsko-sowieckie przybierają na sile. Ofenzywa armii kwantuńskiej przeciw wojskom sowieckim rozpoczęła się.